Nr. 27 (1330). Warszawa, 7 Lipca 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Zajmujący dzień.

Nie błękity miała nad sobą petersburska Duma, kiedy się w d. 10 maja zgromadzała. Skrępowana ustawą, utworzona z niechęcią, napiętnowana nienawiścią przez ministrów, których dla niej umyślnie mianowano, pozbawiona tego konstytucyjnego poszanowania, które gdzieindziej jest udziałem wszelkiego zgromadzenia przedstawicieli narodowych, — przedstawia się zzewnątrz patrzącemu oku, jako czynnik nowego porządku gwałtownie przez samo powietrze rewolucyjne wtłoczony w porządek dawny, w którym obywatel był niczem, urzędnik wszystkiem, a żołnierz skonfiskowane obywatelstwo jednego łączył z najwyższemi godnościami drugiego. Ciężkie zadanie przy dobrej nawet woli ministrów—cięższem się jeszcze stało przy złej. Odpowiedź ministrów na adres jaskrawo uwydatniła dwa przeciwne sobie bieguny. W państwach konstytucyjnych, niemających jak Anglia mądrego, szczęśliwie przez same dzieje dokonanego urządzenia, jakby klapy bezpieczeństwa—nieraz wybuchały spory, wrzały długotrwałe nawet walki, gabinet i sejm szły na noże, ale położenie Dumy, warunki, w jakich działać miała, były gorsze od takich starć i zapasów przez jednę przynajmniej stronę, przez sejm, na gruncie konstytucyjnym prowadzonych. Jej odmawiano samego nawet gruntu, jej nie dano rzeczywistej konstytucyi, ją uważano za złe konieczne, z niej chciano mieć tylko ciało doradcze, jedynie w pewnych, mniej zresztą ważnych, częściach budżetu decydujące. I taka Duma miała podjąć i spełnić program, który opinia narodu rosyjskiego i Europy—sam naród rosyjski i ludzkość cała zamknęły w haśle: odrodzenie Rosyi.

Na ołowianych tedy skrzydłach leciała nadzieja: przewidywano albo bliskie rozpuszczenie Dumy, albo udeptanie jej takie, żeby istotnie niczem więcej jak ciałem doradczem, jakąś radą stanu być nie mogła. Wśród wielu niewiadomych, które wyrzucił z siebie naród rosyjski podczas pracowitych, z pomocą tysięcznych młynków, wialników i segregatorów urządzonych wyborów, znajdowała się jedna największa: chłop rosyjski, dotychczas trzymany zdala od ogółu społeczeństwa, tworzący nietylko stan odrębny, ale jakby naród w narodzie, z własną policyą, sądownictwem, szkołą, administracyą, z własną formą posiadania, z własnym kościołem, do miejskiego niepodobnym, z własnymi też opiekunami, którzy czuwali nad tem, aby z tego ludu nie mogła się nigdy wytworzyć plazma świadomego praw swoich narodu. Otóż ta wielka niewiadoma, raz znalazłszy się w Dumie, okazała się odrazu wartością, której Bułygin, układając swą ustawę, nietylko nie przewidywał, ale nawet wręcz jej przeciwną na jej miejsce podstawiał. Nie kwestya agrarna, nie poruszenie jej w Dumie właśnie przez rosyjskiego chłopa - jest tu momentem znamiennym, ale czysto polityczne pragnienia i ideały, stopień i sposób odczuwania i pojmowania jedynego prawowitego stosunku między władzą a narodem. Ten chłop, którego widzimy w stronnictwie tak zw. *trudowików*, nadspodziewanie okazał się oświeconym i dojrzałym—dojrzałym jako lud: czuje potrzebę życia politycznego, chce życia, i samą już wolą życia żyje.

Tego nie przeczuwały na swych ziemskich naczelników z dumą spoglądające rozmaite większe i mniejsze a niezliczone w systemacie biurokratycznym Bułyginy. Gdyby... może by wprowadzili pięciostopniowe wybory—i może-by jeszcze straszniejszych dla siebie doczekali się posłów. Przypomina się tu mimowoli nasz dyabeł, wdeptujący ziarno pszeniczne w ziemię. Ta kupa, to jedno morze głów ociemniałych, z którego wyczekiwano moralnego poparcia, okazało się stronnictwem świadomem nietylko swoich własnych, ale i ogólnie narodowych celów, streszczających się w wolności, w swobodzie ruchów i możności rozwijania i zużytkowywania sił, które dotychczas we wstrętnem cudactwie, w egoistycznem robieniu grosza lub nędznem opędzaniu się głodowi marniały. I chociażby wytoczona przez lud w Dumie sprawa agrarna miała się okazać drewnianym koniem, wprowadzonym do Troi, chociażby się o nią rozbić miała wewnętrzna zwartość żywiołów lepszej przyszłości, chociażby na niezgodzie dwóch wygrać miał trzeci,—znaczenie, stanowisko i rola stronictwa pracy nie byłyby straconemi, jak nie są już dotychczas. Jeżeli Kadeci najwięcej dostarczają z siebie kółek do mechanizmu, najwięcej robią i najlepiej może pracują, to stronnictwo pracy daje Dumie głównie siłę rozpędu, odwagi, bezwzględności w pochodzie do raz wytkniętego celu — bezwzględności tem potrzebniejszej, im szczerzej dawni ziemcy wyrzekli się w Dumie ambicyi konstytuanty — im naiwniej życie krzeszą z litery prawa, tamującego właśnie życie.

D. 2 lipca pozostanie pamiętnym w dziejach przedstawicielstwa rosyjskiego. Rozprawiano tego dnia nad zniesieniem kary śmierci, które umyślna komisya zaleciła

Dumie do uchwały. Sprawozdawcą był Kuźmin-Korowajew. Mówił dobrze; zakończył wezwaniem do dania przykładu całemu światu, który jeszcze zabójstwa za konieczność prawodawczą uważać nie przestał. Minister sprawiedliwości Szczegłowitow nie zgodziłby się nigdy na niekaranie rewolucyonistów śmiercią, teoretycznie jednak odróżnia ich od anarchistów; ale odróżnienie takie jest niepodobnem w praktyce, uważa przeto, iż rząd i nadal walczyć powinien przeciw jednym i drugim „środkami nawet skrajnymi". Co najwyżej może minister znieść śmierć—w przekroczeniach kwarantanny. Rozgrzało się powietrze w Izbie; na ławach ministeryalnych coraz ciężej było oddychać. Nie wstrzymało to przecież prokuratorów głównych marynarki i armii: postanowili domucić od siebie nowe argumenta rządowe. Pierwszego pożegnano śmiechem; drugiemu, gen. Pawłowowi, dostała się od Dumy niesława. Nie zdążył jeszcze wejść na trybunę, kiedy go lewica powitała słowami: „Precz kacie, morderco, precz". Wszedł nareszcie i czeka. Muromcew dzwoni i grozi zawieszeniem posiedzenia. Nowe krzyki—wrzawa tłumiąca wszelki głos: nawet naczelny prokurator wojskowy daremnie by się wysilał, choć go treść okrzyków wcale nie razi, z tropu nie zbiją. Nareszcie Muromcew zawiesił posiedzenie i dał gen. Pawłowowi czas na wyjście z Izby wśród nieustających okrzyków „precz, precz". Prawo znoszące karę śmierci przyjęto. Dzień pozostanie pamiętnym i dla ministrów i dla ich następców. Warunki, w jakich Duma działać musi, stosunek jej do ministrów—po deklaracyi 26 maja — ukształtowały zajście osobiste w chwilowe chociaż i tylko moralne zwycięztwo nad rządem. Ciężka, gradowa chmura nad Dumą wisieć nie przestaje.

W DUMIE.

Posiedzenie z dnia 2 lipca było momentem historycznym.

Wróciła na niem pod obrady Dumy kwestya kary śmierci. Sprawę uznano za nagłą i bezzwłocznie postanowiono ją rozstrzygnąć. Projekt prawa, przedstawiony przez komisyę przyjęto jednomyślnie. Składa on się tylko z dwóch paragrafów:

1) Kara śmierci znosi się.

2) We wszystkich przypadkach, w których istniejące prawa ustanawiają karę śmierci, ma być ona zastąpiona przez karę bezpośrednio następującą co do ciężkości.

Tyle dała nam Duma, teraz zobaczymy, a będzie to widok ciekawy, jak się wobec tej uchwały zachowa rząd i jego narzędzia.

Dnia 29 czerwca Koło polskie wniosło w Dumie obszerną interpelacyę, zaopatrzoną w materyał dowodowy a wykazującą — z jednej strony zupełnie bezprawne zaprowadzenie stanu wojennego w Królestwie polskiem, z drugiej niedostateczność przyczyn do utrzymywania go i zabójczy wpływ jego na stosunki moralne i materyalne całego kraju.

Ciekawe rozprawy wywołała interpelacya z powodu używania kozaków do służby policyjnej. Poseł Arakancew w dłuższem przemówieniu przedstawił wymownie nieszczęsną dolę dzisiejszego kozaka, który „słyszy same przekleństwa, za którym idą tylko łzy i biadania!"

— Niegdyś wolny człowiek w wolnem zgromadzeniu, kozak był obroną wszelkiej wolności, walczył o dobro każdego człowieka. Zgromadzenie kozacze było miejscem, do którego spieszyli wszyscy ludzie, co szukali wolności i niezależności, ludzie z otwartą duszą, którzy nie godzili się z jarzmem państwa moskiewskiego.

Obecnie widzimy, że z tych wolnych obrońców wolności zrobili się kaci!

Wolności zgromadzenia kozaczego „łańcuchowe" państwo moskiewskie stopniowo zniszczyło. Usunięto urząd wojskowy wybieralny, odebrano prawo posiadania własnych atamanów-kozaków i zaczęto mianować Rosyan, zakazano starodawnych zgromadzeń, na których cała ludność obradowała nad swojemi potrzebami i decydowała o swoich sprawach. Odebrano im wszystkie prawa, ustawy i wolności. Nauczono ślepego posłuszeństwa. W kozaku systematycznie zabijano wszelką myśl samodzielną. Ks. Swiatopełk-Mirski kazał zamknąć wszystkie gimnazya a zaprowadzić szkoły wojskowo-rzemieślnicze, w których wyrabiano siodła, strzemiona i wędzidła. Kiedy już w kozaku zabito wszystko, wypuszczono go przeciw tym, którzy walczą za wolność. Ale i kozacy dowiedzieli się, że w Rosyi ludzie przemówili, i oni też chcą walczyć za tę wolność, od której ich odsuwają.

„Oni nie chcą być urzędnikami policyjnymi, chcą powrócić pod swoje sztandary bojowe, aby być zawsze gotowymi w razie potrzeby ojczyzny, ale nie dla korzyści obywateli ziemskich, fabrykantów, przemysłowców, w których interesie wysyłają nas w charakterze policyantów dla obrony ich osobistego dobra".

Inny mówca, Kriukow, opowiadając o ciężarach służby wojskowej kozaka rzekł:

„Składa on na ołtarzu ojczyzny nietylko młodość, siłę, zdrowie, lecz i cały rynsztunek, który pochłania bardzo często przy wysyłaniu na służbę młodzieży cały dobytek rodziny kozackiej, nagromadzany trudami całych pokoleń. Kozacy niegdyś wydostali się z pęt pańskiej niewoli, wywalczyli sobie prawa obywatelskie, za które obecnie walczy cały naród rosyjski i zmienili się sami z obrońców uciśnionych w gnębicieli. Prawda, że były protesty w pułkach kozackich i stanicach, lecz pociągnęły ze sobą tylko egzekucye polityczne.

Obecnie kozactwo w ciężkiem znajduje się położeniu. Wypalone słońcem pola, walące się chaty, wychudłe bydło. Rząd w ciągu zeszłego wieku dwukrotnie zrabował kozactwo dońskie, zabierając mu tysiące dziesięcin ziemi dla urzędników i obywateli. Własność kozacza nie jest święta, lecz przeciwnie na każdym kroku jest gwałcona. Zapytujemy, kiedyż nareszcie będą zdemobilizowane pułki drugiego i trzeciego powołania, kiedyż karmiciele powrócą do swoich domów?

A Arakancew dodaje: „Ci ludzie są takiemi samemi ofiarami rządu, jakiemi byli żołnierze pod dowództwem Siewersów, Minów, Sołtohubów".

Różniczkowanie się poglądów wewnątrz różnych grup w Dumie wciąż się odbywa. Obecnie przyszło do rozłamu w grupie pracy. Wystąpili z niej socyalni demokraci i utworzyli oddzielną frakcyę w liczbie 21 z własnym komitetem wykonawczym. Prócz tego pewien odłam członków grupy pracy, w liczbie 33 głosów, wystąpił z odzielnym projektem reformy rolnej, pomimo że grupa pracy wniosła już jeden. W tej ważnej sprawie wśród „trudowików" nie ma zgodności zapatrywań.

Zanim komisya rolna przedstawi Dumie swój projekt prawa, *Prawit wiest.* ogłosił komunikat urzędowy następującej treści:

---

21)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Z dniem ogłoszenia strajku powszechnego, 7 grudnia (st. st.), ustał ruch pociągów na drodze moskiewsko-kazańskiej. Na obu stacyach w owym czasie znajdowało się około 1000 wagonów naładowanych towarami.

W Pierowie, jeszcze przed wybuchnięciem strajku, utworzyła się drużyna bojowa, uzbrojona w rewolwery, w której skład weszli mieszkańcy miejscowi i robotnicy kolejowi. Ci bojowcy rozbroili policyę oraz żandarmów kolejowych i wskutek tego postanowili sami ochraniać od grabieży towar zamknięty w wagonach. Postawili więc straż, zorganizowali kolejne jej zmiany i odpowiedzialność za prawidłowość ochrony, jednem słowem zrobili wszystko, co należało zrobić, ażeby proletaryat pracujący zabezpieczyć od zarzutu, że zorganizowaniem strajku powszechnego ułatwia rabusiom rozgrabienie cudzej własności.

Tymczasem wbrew woli i usiłowaniom drużyny stało się coś całkiem nieoczekiwanego... Okoliczni mieszkańcy, posłyszawszy o wagonach z towarami, przyszli na stacyę, spędzili bojowców, którzy nie śmieli przeciw nim użyć broni, i rzucili się do rabunku. Mówią, że w opustoszaniu wagonów z przedmiotami żywnościowymi brały udział nawet rodziny bojowców.

Rabunek trwał dni 8, w ciągu których administracya moskiewska nie uczyniła jednego kroku dla powstrzymania go.

I oto 16 grudnia, w dniu dziewiątym już, przybył na stacyę Pierowo pociąg z żołnierzami pułku siemionowskiego. W wagonach pozostały już tylko ostatki, które zabierali mniej wymagający włościanie z dalszych okolic.

Już w wigilię dnia tego rozeszła się wiadomość w Pierowie, że z Moskwy przyjadą żołnierze dla ukarania ludności za samowolę i rabunek towarów. Wszyscy ze strachem oczekiwali kozaków; ale nawet pod wpływem wciąż rosnącej trwogi nie przewidywali tego, na co każdy potem miał patrzeć i co miał przeżyć.

Władze postanowiły widocznie zasiać taki strach w duszach mieszkańców, żeby raz nazawsze zmusić ich do uległości sobie. Tymczasem rezultaty tych usiłowań wypadły całkiem inne.

Żadna propaganda, żadna agitacya śród głodnych i nieszczęśliwych biedaków nie mogłaby przynieść takich zdobyczy jak te, które miałem możność zauważyć w promieniu działania pułku siemionowskiego. Pięćdziesięcioletnia np. kobieta, całe życie głęboko wierząca w Boga i Cara, gotowa oddać do ostatniej kropli krwi za gorąco umiłowanego monarchę-pomazańca, kompletnej uległa przemianie po krwawem przejściu pułkownika Rymana przez jej mieszkanie i najostrzejszemu poddawała sądowi wszystko, co się dokoła niej działo. A nie doszła ona do tego drogą rozmyślania oderwanego lub nauki książkowej, lecz straszne wstrząśnienia wewnętrzne, ból i zgroza otworzyły jej oczy i nauczyły rozeznawać, co działacze biurokratyzmu nazywają „kramołą".

Jej syn, 19-letni parobczak, podczas mojej z nią rozmowy uśmiechał się chytrze i podżartowywał sobie z matki:

„W wykonaniu najwyższego rozkazu o natychmiastowem zastosowaniu środków, zmierzających do polepszenia bytu włościaństwa rolnego, rząd wniósł do Dumy państwowej następujące wnioski w celu polepszenia i rozszerzenia własności włościańskiej, oraz zmian w systemie użytkowania ziem nadziałowych. Oto te wnioski:

1) Należy oddać włościanom na dogodnych warunkach wszystkie ziemie rządowe zdatne do uprawy.

2) Skutkiem braku ziemi, stanowiącej własność rządową, celem zaspokojenia potrzeb włościaństwa małorolnego, należy kupić na rachunek państwa od właścicieli prywatnych dobrowolnie sprzedawane przez nich ziemie.

3) należy sprzedawać grunta nabyte na rachunek państwa potrzebującym włościanom małorolnym po cenach dostępnych dla włościan, z przyjęciem w razie potrzeby różnicy pomiędzy ceną, za którą majątek nabyto, a ceną, za którą go odstąpiono włościanom z funduszów państwowych.

4) Należy wydać prawo, zabraniające sprzedawania osobom innych stanów ziem, odstąpionych przez państwo włościanom małorolnym, na równi z ziemiami nadziałowemi, oraz niepozwalające na egzekwowanie z tej ziemi wyroków sądowych na rzecz osób prywatnych.

5) Należy powiększyć fundusz zapomogowy dla emigrantów na przejazd do nowych miejsc zamieszkania oraz na zagospodarowanie się.

6) Należy opracować ułatwiony sposób sprzedaży nadziałów tym włościanom, którzy zapragną porzucić pracę na własnej roli.

7) Należy polepszyć system użytkowania ziem, należących obecnie do włościan, drogą usuwania szachownicy gruntów i jednoczenia mniejszych gruntów w większe posiadłości włościańskie.

8) Należy wydać prawo, mocą którego własność gromadzka, nieulegająca w ciągu ostatnich lat 24-ch nowym podziałom, a uprawiana obecnie przez włościan, stanie się bezsporną własnością osobistą każdego włościanina, co oczywiście pociągnie za sobą na przyszłość niemożliwość dalszego dzielenia gruntów pomiędzy członków gromady.

9) Gromady włościańskie, które dzielą pomiędzy siebie należącą do nich ziemię, powinny dawać jednostkom swobodę opuszczenia gromad i przyjęcia na własność należnej im części gruntów po uiszczeniu szacunku gotówką.

10) Nadać gromadom włościańskim prawo samodzielnego rozporządzania własnością ziemską, a ograniczyć jednocześnie nadzór władzy do przestrzegania, aby gromady włościańskie nie przekraczały granic prawa.

Oprócz tego rząd przedsięwziął środki, zdążające do ułatwienia emigracyi włościan na Syberyę, oraz do Azyi środkowej, gdzie państwo ma do dyspozycyi swojej wiele ziemi urodzajnej. Wreszcie dla tem prędszego polepszenia doli najbardziej potrzebującym ziemi włościanom należy utworzyć miejscowe komitety, do których wejdą również włościanie.

Komisye te będą obowiązane objaśniać włościan potrzebujących roli i dopomagać im do nabywania ziemi przy pomocy Banku włościańskiego, sprzedawanej dobrowolnie przez osoby prywatne.

Rozpowszechnienie wśród włościan przekonania, że ziemia nie może stanowić czyjejś własności, lecz należy do tych, którzy na niej pracują, a więc w tym celu potrzebne jest przymusowe wywłaszczenie ziem, stanowiących własność prywatną, rząd uznaje za niesłuszne i potwierdza, że będzie niezmiennie bronił praw wszystkich i każdego, przy czem sądzi, że zachowanie praw własności ziemi włościanie powinni cenić, gdyż jeżeli dziś zasada własności będzie naruszona, również zachwiane będą prawa włościan. Tylko władanie ziemią na prawie bezspornem może włościanom, pracującym na roli, zapewnić korzyści z tej pracy i zabezpieczyć od zamachów tych, którzy ziemi nie posiadają i nic z nią wspólnego nie mają. Rosyjskie włościaństwo powinno pamiętać, że zaburzenia i wrzenie nie zaspokoją ich potrzeb, lecz tylko praca pokojowa i nieustająca troska o ich los Monarchy".

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ministrowie angielscy, zapowiedziawszy już jakie dwa miesiące temu dążenie do zmniejszenia sił zbrojnych i nierozerwalne z niem starania o częściowe rozbrojenie się wszystkich mocarstw europejskich — zdaje się, że teraz zaczynają obietnicę swą spełniać. W armii, już i tak stosunkowo szczuplejszej niż w każdem innem wielkiem mocarstwie, nie czekając na to, co zrobią inni, rząd angielski znacznie uszczuplił liczbę wojsk pod bronią, z wyjątkiem wszakże artyleryi, w której wszelkie zniżenie skali może mieć tylko charakter tymczasowego zmniejszenia obsługi. We flocie dobre chęci doznają gorszego losu: niełatwo Anglikowi wyrzec się choćby jednego wielkiego liniowca, o którym już raz pomyślał, a myślał dotychczas ciągle o coraz-to nowych. Przy ogromie jednak wydatków i uciążliwości służby dla ludu, coraz mniej mającego ochoty do roli dziejowej *chair a canon*, zasadnicza na rodowa polityka Anglii z czasów nowszych, zmierzająca do zdobyczy rzeczywistych a bezkrwawych lub niewielkim krwi rozlewem okupywanych, unikająca zaś wielkich wojen—mogła szczerze i w tej, dla patryotyzmu Anglika tak drażliwej, sprawie pomyśleć o odwrocie z drogi jaknajwiększych wysiłków — oczywiście, jeżeli i inni z tej drogi zejdą. O siły morskie Europy szło głównie ministrom angielskim, gdy się do gabinetów zwracali z propozycyą jeszcze dotychczas nie przyjętą, aby nowa konferencya w Hadze nanowo podjęła temat ograniczenia uzbrojeń, dla parady tylko rzucony przez ówczesnego ministra rosyjskiego Murawiewa. O Prusach słychać, że są z propozycyi niezadowolone; oczywiście, może się zachwiać nawet kula słoneczna, ale sile zbrojnej pruskiej i nawiniętej na nią niemieckiej, nie wolno odpruć nawet jednego guzika. Państwo, które wyrosło na rozbojach militarnych, na fałszu, zdradzie i podłości, stosowanych do słabszych, stawi też opór najzaciętszy, gdy mu narzędzie rozbójnictwa przytępić zechcą. Nanic-by się przecież ten opór nie przydał, gdyby Rosya i Francya zgodziły się na zmniejszenie swych lądowych i morskich etatów i wraz z Anglią stanęły po jednej stronie, aby po drugiej już ujrzeć przeciw sobie Niemcy. Rozstrzygnie o całej imprezie angielskiej postawa Rosyi; od niej też zależeć będzie i to, co zrobi, co rozsądnie zrobić może, Habsburgia. Włochy stanęły po stronie Anglii i Francyi, jak już teraz stoją w polityce kolonialnej świata. Gruntowne rozstrzyganie sprawy zbrojności musiałoby doprowadzić do nowego ugrupowania się mocarstw europejskich; ale od takiej gruntowności właśnie każdy już dziś ucieka. Najprawdopodobniejszym losem zabiegów angielskich będzie rozwianie się ich w powietrzu.

W delegacyi węgierskiej dalszy ciąg był dla p. Gołuchowskiego znacznie gorszym od początku. Dano mu wprawdzie budżet spraw zagranicznych, ale nie dano votum zaufania: wręcz nawet powiedziano mu, że tylko ważniejsze względy powstrzymują delegatów od udzielenia votum nieufności. Niezapomniano mu wtrącania się w spór z królem, wytknięto przemawianie po niemiecku i niedwuznacznie wyrażono żal, że kto inny nie stoi na jego miejscu—oczywiście, węgier. Dała delegacya węgierska i budżet wojskowy, ale to tylko dla milej zgody, z mocy umowy przywracającej stan konstytucyjny. Niechaj

---

— Co to się stało starej! Dawniej nie darowała, jeśli nawet po pijanemu coś zleciało człowiekowi z języka, a teraz patrzcie jaka!!!

Ale kobieta nie zwracała uwagi na jego gadanie, odkrywała mi w dalszym ciągu rany swojej bolącej duszy. Jak wielkiego musiała ona doznać wstrząśnienia, jeśli własnemi oczami, w jej własnem mieszkaniu patrzyła na morderstwo niewinnego jej syna, wśród ścian zawieszonych obrazami świętych i przybranemi portretami rodziny carskiej.

— Na bok, stara!—krzyknął jej Ryman, lewą ręką usuwając ją a prawą celując w czoło jej ukochanego dziecka, niewinnego i niepojmującego za co lufę rewolweru przystawiają mu do twarzy. Nie drgnął on, nie probował nawet bronić się i w jedno mgnienie trup krwawy runął całym ciężarem na ziemię, nie wydawszy jęku, jednego nawet krzyku.

W owej chwili ona zrozumiała całą grozę rzeczywistości i w jej duszy otworzyła się otchłań...

Zbadanie zaszłych na obu stacyach wydarzeń przyszło mi z wielką trudnością; popierwsze zabitych było około stu ludzi, skutkiem czego świadków należało przesłuchać bardzo znaczną ilość; powtóre, rozstrzeliwano przez 3 dni, (nie tak jak na innych stacyach; gdzie całej krwawej roboty w ciągu kilku dokonywano godzin); potrzecie, świadków trzeba było szukać po różnych wsiach, w znacznej od siebie porozrzucanych odległościach, przyczem wiele kłopotu sprawiała ochrona wojenna z żołnierzy 4-ej i 16-ej dywizyi pułku ładogskiego, gdyż ludzie pod wrażeniem świeżo przeżytych okropności bali się mówić i podejrzliwie przyjmowali każdego nieznajomego człowieka.

Udało mi się wybadać przeszło 25 ludzi, a zebrany materyał, dotyczący tych zdarzeń krwawych, tego braku wywołujących je przyczyn i tej prostoty z jaką pozbawiano ludzi życia, tych mąk okrutnych, jakie im zadawano dlatego tylko, żeby męczyć, jest tak bogaty, że będę musiał dać cokolwiek bardziej szczegółowy opis okropności tego krwi przelewu.

A był on tak straszny, tak wielkiemi były cierpienia umierających od ran zadanych bagnetem, że mimowolni ich świadkowie zwracali się do mnie z następującem pytaniem: „Powiedzcie, panie, toć niepodobna, żeby to byli nasi żołnierze? Oni nie mogliby tak okrutnie obchodzić się z nami, ich rodzonymi braćmi. Mówią, że to byli obcy, finlandczycy tam jacyś, czy katoliki. Tak, oni nawet nie wyglądali na naszych...

Dziesięcioletnia dziewczynka, której brata oficer wystrzałem z rewolweru zabił w jej oczach, z okrzykiem przerażenia rzuciła się do matki.

— Źli ludzie, mamo, oni nas wszystkich zabiją. — Następnie blada, wyprostowana, podbiegła do oficera i krzyknęła mu w twarz: — Dlaczego zabili mego Wanię? zabijcie i mnie!

Kiedym tej dziewczynce w rozmowie wspomniał potem o bracie, rozpłakała się gorzko. Takie chwile w życiu dziecka pozostawiają ślad niezatarty.

(C. d. n.).

nikt ani z tej, ani z tamtej strony Litawy nie myśli, że się Węgier zrzeka choćby jednego promyka z narodowego ideału. D. 30 z. m. delegat Iloitsy, wyręczając całą delegacyę, rzekł, że za półtora roku Węgry upomną się o armię węgierską, nawskroś węgierską i z organizacyi, i z komendy, i z ducha narodowego. A ponieważ teraz już upominają się o odrębność ekonomiczno-handlową, mają zaprowadzić u siebie taryfę, jako swoją własną, ponieważ rozpoczynające się układy o część ilą (kwotę) wydatków i podział dochodów z ceł, rozkopią jeszcze głębiej rów wstrętu od unii realnej, od dualizmu—trzeba przewidywać na rok 1908 nową wojnę, już nie konstytucyjną, ale żywiołową—z głębi samych skłóconych jestestw narodowych wybuchającą, która skończyć się będzie mogła tylko utrzymaniem jedynie unii dynastycznej, osobistej, z zupełnem odrzuceniem wszelkich innych stałych węzłów. Delegat Iloitsy, zapowiadając zerwanie, teraz już przypuścił zacieśnienie węzła niestałej ugody między obu armiami: przedlitawską i węgierską, a to dla zachowania „jedności taktycznej", o której sam mówca ma dziś jeszcze mętne wyobrażenie. Państwo habsburskie może runąć gdy Samson węgierski groźbę swą spełni, ale czy i nowe państwo węgierskie długo się na ruinie ostoi? O to zapytać-by siebie powinni patryoci, niepodlegli i konstytucyjni, postępowi i wsteczni na Węgrzech.

Komisya przedlitawskiej Rady Państwa uchwaliła 102 mandaty dla Galicyi, odrzucając niemiecki mandat dla Białej: Koło upominało się o 110, wykazując, że według stosunku przyznanego Bukowinie powinnoby dostać 140. Z liczby 102 Rusini posiądą 30.

Sprawa głosowania powszechnego dostała się pod prasę bezrobocia, któremi grożą socyaliści wszystkich krajów koronnych wrazie nieuchwalenia reformy.

P. Abrahamowicz miał w delegacyi mowę, w której odważył się być czemś więcej niż galicyjskim tylko, etnograficznym Polakiem. Nowość niesłychana od czasów Grocholskiego. Nowy prezes Koła odzywał się o Polakach z Królestwa i Polakach z Poznańskiego jak o swoich, nie obcych, zdobył się też na radę dla rządu rosyjskiego, aby nie odmawiał autonomii. P. Głąbiński podczas obrad nad wojskiem, gdy już po dziennikach europejskich żarzyło się owo rozbrojenie angielskie, mówił i o zbrojności i o rozbrojeniu się Austryi, a mówił rozsądnie, mógł też bez obrazy prawdy zapewnić, że Polacy galicyjscy pragną, aby monarchia austryacka była w stosunku do innych jaknajsilniejszą.

Ruch siczowy w Galicyi Wschodniej rośnie; w Skolem przyszło do objawów wyraźnie a czynnie wrogich narodowości polskiej. Nadchodzące żniwa rozpalą jeszcze namiętność.

W sejmie węgierskim d. 2 b. m. mówiono z oburzeniem o zorganizowanych w Białymstoku mordach i rozbojach. Komisya Dumy zdała już raport; we czwartek miały się odbyć obrady w Izbie.

Z obowiązku wspomnieć potrzeba o koronacyi Hakona VII, d. 22 czerwca w Drontheimie. Nowy król dobrze zrobi, jeśli zawczasu uważać się będzie tylko za prezydenta utajonej w narodzie norweskim rzeczypospolitej.

ŻYCIE SPOŁECZNE

SZULERKA SPOŁECZNA.

Nikt nie wątpił, że Demokracya narodowa na egzaminie z „narodowości" jakoś się wykręci, ale na egzaminie z „demokratyzmu" stanowczo się przewali. Nieszczęście mieć chciało, że Duma wysunęła przed innemi sprawami rolną i zmusiła naszych uwodzicieli ludu do pokazania kart w grze, którą jak najdłużej pragnęliby ciągnąć zakrytemi. Jakich oni sztuk i wolt nie używają, ażeby omylić czujność i uwagę patrzących im na palce! Ustawicznie pchają na mównicę Dumy swoich dwóch najbardziej wytresowanych chłopów, którym już tak w głowie pomieszało się, że niedługo w odpowiedzi na okrzyk: „niech żyje lud", wołać będą: „niech żyją jaśnie wielmożni dziedzice!"; każą im pisać listy publiczne do włościan w Królestwie, ażeby potem tych ostatnich namówić do uchwalania i ogłaszania fabrykowanych „protestów" przeciw *upaństwowieniu* ziemi, co ma być jednoznaczne z *ukrajowieniem* lub *unarodowieniem* jej; biją w dzwony na alarm, gdy para prawdziwych chłopów wybrała się do Petersburga, dla zobaczenia, co tam o nich myślą; zamykają swoich tresowanych, ażeby się z tamtymi nie zetknęli; okropnie się gniewają o to, że Duma, skosztowawszy ich demokratyzmu, wyznaczyła im miejsce na prawicy; uznając jej kompetencyę we wszystkich innych naszych sprawach, wyłączają z niej tylko rolną, która jedynie budzi w nich nadzwyczajny gust do sejmu autonomicznego—i t. d. Mimo to gracze widzą, że ich szulerka polityczna jest dość przejrzystą i chybia celu, więc robią ustępstwa: zgadzają się nawet na wywłaszczenie ziemi „pod pewnymi warunkami", przyznają, że „tani kredyt", który do ostatnich czasów był delegowanym przez nich zbawicielem chłopów, nie wyprowadzi ich z nędzy. Bo—jak dowodzi w *Gazecie polskiej* p. M. Lutosławski—„państwo, które wpadło w duże deficyty, porobiło dotkliwe długi, a równocześnie odcina sobie drogi do rozkwitu i bogactwa, nie może opierać nadziei zagojenia swych ran na taniości kredytu. Musimy tedy szukać innych dróg i sposobów"... Tu autor przygotowywa nam niespodziankę, która znowu świadczy, że narodowi demokraci nie umieją wytwarzać dobrych pomysłów, ale umieją je kraść. „*Kosztem* nadmiernie wielkich jednostek (gospodarczych — mówi on — powinna się zorganizować pomoc dla drobnej własności, której wysoka cena ziemi i wielkie ciężary przeszkadzają spełniać swą misyę narodową i społeczną". Oprócz gruntów państwowych (tymi najchętniej i jednomyślnie szafują n. demokraci) powinny być na ten cel użyte, kupione z wolnej ręki a „*w ostatecznym razie*" (p. M. podkreślił te wyrazy na znak, ile one go kosztowały przymusu) osiągnięte z „wywłaszczenia wielkich majątków prywatnych". Ażeby wszakże uniknąć „gwałtu", należy pobudzić gotowość sprzedaży dobrowolnych za pomocą „podatku postępowego", o którym szczegóły znajdzie ciekawy czytelnik w... „Projekcie reformy agrarnej", ogłoszonym przez Demokracyę postępową. Po autonomii jest to druga znaczna kradzież „N-decyi" z programu „P-decyi". Ale ta ostatnia nie powinna się gniewać, raczej obawiać, że jej klejnot, w który pierwsza się dziś przystraja, na sejmie autonomicznym byłby przez nią zamieniony na „nieustępujący oryginalnym, dotąd daremnie naśladowany brylant Beera".

Znacie zapewne zabawę chłopców, polegającą na tem, że jeden stojąc pochyla się, a wtedy drugi przez niego przeskakuje, i sam znowu pochyla się, a tamten przez niego skacze i t. d. Otóż coś podobnego robią realiści z n. demokratami: w swoim programie przeskoczyli ich pod względem społecznym a teraz nagięli się. P. J. Jeziorański przeraził się (w *Gazecie polskiej*) projektem p. M. Lutosławskiego: twierdzi on, że obrzydzanie własności podatkiem postępowym jest nowością w teoryi finansów (no, nie!), że na miejsce przywilejów szlachty, „chcemy wytworzyć przywileje (!) ludu" że nasz „stan włościański jest *mocny*", bo „ma otuchę w sercu" itp. W związku z tą trwogą tenże p. Jeziorański podniósł myśl założenia „Towarzystwa przyjaciół ludu", które by „popierało kółka włościańskie, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, odczyty" i tym podobne środki z podręcznej apteczki szlacheckiej. Że karmienie ludu „otuchą", „dobrze zrozumianą parcelacyą", „kółkami i spółkami" jest tanie—nie przeczymy. Ale że i te stare sztuki szulerki społecznej nie udadzą się—najmocniej wierzymy. „Z ludem igrać nie można"—powiada p. Jeziorański. Radzimy jemu i jego przyjaciołom przejąć się silnie i właściwie tą prawdą. *Bard.*

Prostaka uwagi na czasie.

Wypadki polityczne zaskoczyły nas w okresie zupełnego analfabetyzmu politycznego, to też nie będzie impertynencyą, jeżeli zamieścimy tu trochę uwag z katechizmu i elementarza politycznego dla maluczkich i wielkich.

Czem powinno być państwo?

Państwo powinno być zorganizowaną obroną interesów i pełnomocnikiem wszystkich obywateli.

Czem dotąd najczęściej ono bywa? Najczęściej bywa ono niszczycielem pasorzytniczym i tyranem, swym własnym mandataryuszem lub pełnomocnikiem i protektorem stanu panującego.

Dlaczego powinniśmy dążyć do urządzeń wolnościowych? Dlatego że urządzenia wolnościowe wyzwalają i rozszerzają sferę doskonalącego współzawodnictwa, zmuszającego do trenowania przymiotów ludzkich. Urządzenia społeczne, oparte na przywilejach, na zależności poddańczej jednych od drugich znoszą to współzawodnictwo a wprowadzają znikczemnienie niewolników i panów, pierwszych przez wyzysk krańcowy i przymusowe pohamowanie w rozwoju, drugich przez kwietyzm pasorzytniczy. Stąd pochodzi, że społeczeństwa, którym obce są urządzenia wolnościowe, zostają podbijane przez narody wolne, z którymi nie mogą wytrzymać współzawodnictwa nawet wtedy, gdy rasowo je przewyższają. Despotye zawsze będą pokonywane przez republiki, jeżeli po stronie dyspotyj nie ma zbyt wielkiej przewagi sił fizycznych.

Dlaczego powinniśmy dążyć do urządzeń demokratycznych? Dlatego, że urządzenia demokratyczne dają rozmaitym skarbom ducha i umysłu, ukrytym w łonie zaniedbanych w rozwoju mas, możność przejścia ze stanu utajenia w stan czynny, co pomnaża ogólny dorobek kulturalny i społeczny, oraz wzmacnia każde społeczeństwo demokratyczne. Antidemokratyczne społeczeństwa mogą zdobyć się okresowo na bujny rozkwit swego stanu panującego, lecz, posiadając zaniedbane i unieździelnione masy, są zawsze mało płodne, żywotne i odporne, z demokratycznemi współzawodnictwa wytrzymać nie mogą i są przez te ostatnie podbijane.

Dlaczego powinniśmy dążyć do pogłębienia i jak najrozleglejszego i rozpowszechniania oświaty? Dlatego, że oświata jest uporządkowanem i sprawdzonem doświadczeniem wszystkich pokoleń ludzkich od początku ich istnienia aż po dzień dzisiejszy. Społeczeństwa zaniedbujące rozpowszechniać oświatę, są niedoświadczone, pozbawione tych korzyści i dobrodziejstw, jakie z doświadczenia płyną, nie mogą więc wytrzymać współzawodnictwa ze społeczeństwami oświeconemi i w walce zawsze muszą ulegać tym ostatnim.

Co powinno zrobić stronnictwo, pragną-

ce społecznym instynktem samozachowawczym przykuć do siebie ogół i porwać go za sobą?

Stronnictwo, pragnące pociągnąć za sobą ogół i zogniskować jego energię w zapasach o lepszą dolę, powinno wyręczyć ten ogół w formułowaniu zwięzłem i jasnem jego postulatów życiowych w myśleniu nad wynalezieniem wykonalnych i celowych środków, zmierzających do zdobyczy w myśl owych postulatów. Musi się ono wypowiedzieć, jak pojmuje ideał organizacyi pod względem pracy wytwórczej, jak pojmuje ideał wychowawczy, ideał nauczania: musi się ono wypowiedzieć, jak w istniejących warunkach daje się osiągnąć powszechny dobrobyt i powszechną oświatę, ochronę dóbr kulturalnych bez oszukiwania któregobądź ze stanów społecznych i bez nienawiści między tymi stanami ku wzajemnemu ich zadowoleniu. Zaznaczając powyższe, rozumie się nie kreślimy programu społecznego, lecz metodę postępowania przy jego wypracowaniu.

Czem się wyróżnia chwila bieżąca?

Chwila bieżąca wyróżnia się brakiem człowieka, który byłby symbolem swojej epoki i jej wcieleniem, który umiałby nurtujące prądy zakląć w czyn historyczny. Przy krańcowym kontraście, niedających się pogodzić interesów, niema wybuchowego starcia się uzbrojonych przeciw sobie. Niema ani Mirabeau, ani Maratów, lecz tylko hermafrodyci dwupłciowi, którzy po trochu są i tym i tamtym, nie będąc ani jednym, ani drugim. Rodziczewy są najtypowszą postacią. W przedstawicielstwie narodowem zaznacza się rozległa gama kierunków społeczno-politycznych bez wyraźnej przewagi któregobądź z nich. Stąd brak temperamentu, brak stylu, wyrazistości w aktach tego przedstawicielstwa, wielomówność. Nieudolność polityczna społeczeństwa, pośpieszność z jaką odbywała się agitacya wyborcza, wydała przedstawicielstwo narodowe, często pokłócone i w rozterce ze swymi mocodawcami, co je w gruncie rzeczy ośmieszyło.

Jakie są najgłówniejsze przesądy utrudniające postęp społeczno-polityczny?

Antirousseau'owska zasada, według której człowiek z natury swej jest dzikiem, tępem, złem zwierzęciem, które trzeba poskramiać terrorem i tyranią społeczną, jeśli się pragnie ukrócić jego popędy pustoszycielskie. Przekonanie, że można wyżyć w zadowoleniu i w spokoju, opływając w dostatek kosztem licznej rzeszy niedouczonych i niedokarmionych, w atmosferze jawnej lub tłumionej nienawiści otaczających bliźnich, w atmosferze tłumionych starć aspiracyj kulturalnych z barbarzyństwem sztucznem mas. Wiara, że przeludnienie i wynikający stąd głód z jego zwyrodniającem działaniem jest nieuniknionym a program: chleb dla wszystkich, oświata dla wszystkich—utopią i marzycielstwem. Nieuwzględnienie tego, że próżniactwo i kwietyzm, będące marzeniem wielu, daje męczącą nudę i pustkę, atrofię wszelkich zdolności ludzkich, przeoczanie tego, że jednostronna praca fizyczna bez dostatecznych odpoczynków, nawet w warunkach hygieny, nieestetycznie deformuje ciało, zatruwa stale przez wiele lat organizm jadem mięśniowym niezneutralizowanym, upodobniając przepracowanego do alkoholisty, morfinisty, bromisty lub innego nałogowca, co wszystko w rezultacie obniża, pod względem rasowym bowiem wytwarza ludność tępą i nieinteligentną. Pomijanie tego, że jednostronna i nadmierna praca umysłowa sprowadza atrofię mięśni i reszty narządów, na czem cierpi estetyka form i wygoda życiowa. Odżegnywanie się od haseł: praca fizyczna i umysłowa obowiązująca dla wszystkich! chleb dla wszystkich, oświata dla wszystkich, precz ze zwyradniającem przeludnieniem, jego zbrodniami, wojnami, wzajemną nienawiścią! precz z podbojem ludzi przez ludzi! naprzód! na podbój sił przyrody.

Nie wypowiedzieliśmy tu żadnych prawd nowych i nie odkrywaliśmy ani odkrytej Ameryki, ani wynalezionego prochu, przypomnieliśmy tylko rozpowszechnione prawdy kardynalne, od których uwzględnienia najwięcej zależy. Dlatego też niech ci, którym przypominanie tak oczywistych pewników mogłoby się wydać impertynencyą, wybaczą prostacze słowa w interesie tych, którym aksiomaty są nieznane lub którzy wątpią, że słońce świeci i ożywia wszystko.

Szpon.

Z zaboru pruskiego.

Wybory w okręgu bytomsko-tarnogórskim. — Głosy prasy.—Wykupywanie ziemi od Niemców.—„Czytelnia Ludowa".—Franciszek Morawski.

Jak się tego można było spodziewać, wybory w okręgu bytomsko-tarnogórskim zakonczyły się walnem zwycięztwem polskiego obozu narodowego. Proces wypierania tak niedawno jeszcze wszechpotężnego na Górnym Śląsku centrum rozwija się zupełnie normalnie. Po okręgu katowicko-zabrskim przyszła kolej na bytomsko-tarnogórski, po Korfantym—zwyciężył Napieralski, otrzymawszy prawie 26 tysięcy głosów.

Centrowiec Muschallik—jedyny obecnie kandydat centrum—nie otrzymał ani sumy głosów, jakie padły w r. 1903 na obydwóch kandydatów centrum — Królika i Antesa, ani tyle, ile otrzymał Królik, ani nawet tyle, co Antes, bo zaledwie 7 tysięcy głosów. Dowodziłoby to, że część Niemców-katolików, która jeszcze w r. 1903 głosowała za Niemcem-centrowcem, obecnie dała głosy na hakatystę, liberała Remy'ego, który otrzymał ich 7000.

Znać w tem tendencyę do skupienia się Niemców, bez różnicy wyznania i zapatrywań partyjnych w jednym obozie niemiecko-narodowym, t. j. hakatystycznym. Być może już przy najbliższych wyborach Polacy będą mieli do czynienia z jednym niemiecko-narodowym kandydatem, popieranym przez wszystkie partye. Potęgująca się walka narodowościowa, dzieląca ogół ludności na dwa obozy—polski i niemiecki, musi wytworzyć konsolidacyę rozmaitych żywiołów i u Niemców i u Polaków. Polski obóz narodowy wytwarza się równolegle z niemieckim w miarę rozwoju ruchu narodowego na Górnym Śląsku. Przez długi czas nie było go wcale i lud polski był tylko pionkiem w ręku centrum. Z czasem powstał polski ruch narodowy w łamach centrum, a niebawem ukazali się polscy narodowcy po za jego łamami. Podczas zwycięztwa Korfantego Polacy należeli jeszcze do trzech grup: narodowo-demokratycznej, katolicko-centrowej i centrowej. Dziś mamy już jeden obóz polski. „Tu Niemcy—tam Polacy!"—oto sytuacya obecna na Górnym Śląsku, która w najbliższych latach może się tylko utrwalić. Ewolucya tej prowincyi Polski zmierza ku wyparciu przewagi niemieckiej z tych posterunków politycznych, które Niemcy w ciągu całego życia konstytucyjnego Prus zająć zdążyli.

Wobec tego niezmiernie trudne jest położenie ruchu socyalistycznego, który wysunął hasło nie pogłębiania, lecz przeciwnie, zacierania antagonizmów narodowościowych. Dla Niemców, nawet sympatyzujących z hasłami socyalistycznemi, socyalizm na Górnym Śląsku jest zamało niemiecki. Taki dr. Winter, na którego cześć jako „zasłużonego dla sprawy germanizacyi", wygłaszała dytyramby hakatystyczna „Kolnische Zeitung", był zjawiskiem dość wyjątkowem. Obecnie socyaliści niemieccy żyją w zgodzie ze swymi towarzyszami polskimi — i to musi zniechęcać do nich Niemców. Dla ogółu znowu Polaków socyaliści polscy są zamało Polakami, a ich zgoda z Niemcami socyalistami odstręcza od nich bardzo liczne żywioły. Tem się też tłomaczy, że przy wyborach i w katowicko-zabrskim i w bytomsko-tarnogórskim kandydaci socyalistyczni stracili dużo głosów.

W r. 1903 kandydat socyalistyczny stawał do wyborów ściślejszych, w których liczba otrzymanych przezeń głosów urosła z 10,260 do 14 tysięcy. Obecnie nie było już mowy o takiem powodzeniu. Suma głosów socyalistycznych spadła prawie o cztery tysiące, gdyż kandydat socyalnej demokracyi niemieckiej i P.P.S. zdobył tylko 6266 głosów.

Jest bardzo prawdopodobne, że spadek głosów socyalistycznych przy wyborach będzie zjawiskiem stałem—aż do zdobycia przez polski obóz narodowy wszystkich tych okręgów Górnego Śląska, gdzie ludność polska przeważa. Dopiero wówczas może się rozpocząć dalsze różnicowanie się kierunków i obozów w łonie samego społeczeństwa polskiego, kiedy ludność robotnicza, już uświadomiona pod względem narodowym, zrozumie, że pp. Korfanty, Napieralski i im podobni, nie są w stanie bronić jej interesów, jak się należy.

Zwycięztwo bytomskie odbiło się echem radosnem w całym zaborze pruskiem. Wszystkie bez wyjątku pisma witają wybór p. Napieralskiego jako wielki tryumf narodowy. Na zaznaczenie zasługuje opinia „Polaka" — organu posła Korfantego. Czytamy tam:

„Dla tych, którzy znają nasze stosunki polityczne na Górnym Śląsku, nie jest żadną tajemnicą, że właściwie nie poniosła tu kleski partya centrowa, bo zorganizowanej partyi centrowej wcale u nas niema, ale — wypowiedzmy to jasno i bez ogródki—*haniebną klęskę ponieśli księża górnośląscy!* Albowiem na Górnym Śląsku partya centrowa stoi i pada razem z księżmi. Wszyscy księża proboszczowie podpisali odezwy za kandydatem swoim p. Muschallikiem. Wszyscy więc swymi podpisami odpowiadali i za odezwy i za agitacyę wiecową centrowców, podczas której wygadywano najwstrętniejsze obelgi i oszczerstwa na ruch polski i dziesiątki tysięcy zwolenników jego. Wielka liczba tych księży i w kościele i na wiecach swoją powagą kapłańską gwarantowała prawdziwość swych wywodów agitacyjnych, a niektórzy nawet ludowi pod groźbą odmówienia rozgrzeszenia przy spowiedzi—zabraniali oddawać głos na kandydata polskiego. Ale mimo to lud polski, lud katolicki nie usłuchał ich i wbrew ich woli obrał Polaka, napiętnowanego przez duszpasterzy jako wroga Kościoła".

Istotnie agitacya antipolska wszystkich tych „praniemców", w rodzaju Głowackiego, Kokota, Kłonieczki, Zielonkowskiego i innych naganiaczy centrowych w sutannach, dochodziła do ostatecznych granic rozpasania. Ale obecnie walka narodowościowa na Górnym Śląsku nabrała takiej siły, że już i powaga kapłana w oczach niezmiernie religijnego robotnika i chłopa polskiego nic nie znaczy, skoro chodzi o wystąpienie przeciwko niemczyźnie.

W prasie centrowo-niemieckiej znać wielkie przygnębienie. Organ centralny tego stronnictwa, „Germania", tłomaczy zwycięztwo p. Napieralskiego antipolską polityką rządu i mówi: „Jawnem jest dzisiaj, że centrum nie odzyska już z powrotem straconych na Górnym Śląsku okręgów wyborczych, a nawet przygotowanem być musi na utratę dalszych, w których Polacy mają przewagę". „Kolnische Volkszei-

tung" — jedyny niemal organ centrowy, traktujący Polaków i ich żądania bez nienawiści, pisze: „Trzeba wreszcie raz skończyć z polityką germanizacyjną, choćby już dlatego, że ona nie osiągnęła dla nas żadnego skutku, a stworzyła raczej to, przeciwko czemu musieliśmy walczyć. Kiedyż to wreszcie zrozumiemy?" Reszta prasy centrowej wymyśla hakatyzmowi, co jej nie przeszkadza ten hakatyzm przy każdej sposobności popierać. Główny organ katolików niemieckich na Śląsku „Schlesische Volks Zeitung", twierdzi, że klęskę poniosła właściwie polityka hakatystyczna, która, chcąc pobić Polaków, jeszcze ich wzmocniła. „Oberschlesische Volkszeitung" oświadcza, że wynik wyborów jest straszną klęską dla pruskiej polityki antipolskiej na górnym Śląsku. „Co rok wyrzuca się setki tysięcy marek z worka rządowego na popieranie niemczyzny, na niemieckie biblioteki ludowe, na teatry germanizatorskie, na biblioteki wędrujące, na „Elternabendy", na nagrody dla urzędników, na „Ostmarkenzulagi". Hakatyści powiadają rządowi, że niemczyzna robi postępy, że tylko trzeba dawać coraz więcej pieniędzy, a zwycięży. A tymczasem niemczyzna poniosła ciężką klęskę". Pismo to uznaje, że hakatyzm jest najskuteczniejszą pomocą dla Polaków, gdyż szykany rozdrażniają ich i robią wrogami rządu, co się potem na centrowcach skrupia.

Hakatystów napełnia niepokojem wykupywanie przez Polaków posiadłości niemieckich. „Ostdeutsche Korrespondenz" ogłasza długą listę strat, poniesionych przez Niemców w prowincyach polskich Prus przez kwiecień i połowę maja bieżącego roku. W tym czasie w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich przeszło do Polaków 37 niemieckich posiadłości miejskich i wiejskich. Najcięższe straty Niemcy ponieśli w Poznańskiem, gdzie Polacy wykupili wielkie dobra Winice w powiecie mogilnickim i Przyborowo — w gnieźnieńskim, oprócz tego 13 dóbr wiejskich, mniejszych i 4 posiadłości miejskie. W Prusach Zachodnich Niemcy sprzedali Polakom 6 posiadłości miejskich i 13 wiejskich z których największa jest wieś Tillwalda, nabyta przez p. M. Biedermanna w pow. suskim—4000 mor. W Prusach Wschodnich Polacy nabyli w Szczytnie dom, w którym ma być umieszczona redakcya nowego pisma polskiego dla Mazurów-protestantów. Niemcy w ciągu tych samych sześciu tygodni wykupili z rąk Polaków zaledwie sześć posiadłości—i stąd wielki lament na łamach hakatystycznego pisemka.

Zarząd Towarzystwa czytelń ludowych w Poznaniu przystąpił do wydawania kwartalnika p. t. „Czytelnia Ludowa", rozsyłanego bezpłatnie do wszystkich czytelni. Pismo ma zachęcać i pouczać kierowników czytelń, omawiać sprawy dotyczące oświaty ludowej itp. Stawia ono sobie za cel wytworzenie stałej spójni między członkami czytelni ludowych a Zarządem głównym. Jest to pierwsze—w tym rodzaju w zaborze pruskim. Z jego łamów będzie można dowiedzieć się o działalności poznańskiego społeczeństwa na polu oświaty ludowej. Zeszyt pierwszy „Czytelni Ludowej" zawiera sprawozdanie ogólne z czynności Towarzystwa czytelni ludowych za czas od 1880 do 1905 r. W ciągu ćwierćwiecza Towarzystwo rozpowszechniło przeszło pół miliona książek i założyło około dwóch tysięcy czytelń. Funduszów zebrało przez ten czas 313 tysięcy marek, co prawie w całości poszło na zakup i rozdawnictwo książek. Sporo z tych czytelń zmarniało, znaczna część nie funkcyonuje należycie. Wogóle dotychczasowa działalność Towarzystwa nie imponuje wcale ani ilością, ani też jakością czynów. Po za mechanicznem rozdawnictwem książek nie zrobiło ono nic. Żadnych odczytów dla ludu, teatrów i nawet czytelń właściwych—t. j. lokalów specyalnych, któreby stanowiły ośrodki życia kulturalnego wsi — nie powołało do życia. Nic więc dziwnego, że instytucya ta, posiadająca charakter czysto filantropijny, nie może poszczycić się wielką popularnością w społeczeństwie. Obecnie zaszły w jej łonie pewne zmiany, pozwalające przypuszczać, że Towarzystwo wkroczy na nowe drogi i pocznie się rozwijać z większym pożytkiem, aniżeli dotychczas.

W Katowicach zmarł Franciszek Morawski, długoletni redaktor „Gazety Robotniczej" i jeden z najwybitniejszych kierowników polskiego ruchu robotniczego w zaborze pruskim. Brał on w nim udział jeszcze za czasów praw wyjątkowych Bismarcka, siedział w więzieniu i ulegał prześladowaniom, które nieoszczędzały nikogo. Stolarz z zawodu, dzięki wrodzonej inteligencyi i wykształceniu, zdobytemu w drodze samouctwa, Morawski wybił się na czoło współtowarzyszów-Polaków i stał się duszą agitacyi polsko-socyalistycznej, ogniskującej się przez dłuższe czasy w Berlinie. Przed kilku laty przeniósł się do Katowic, lecz wkrótce już potem dostał się do więzienia, co ostatecznie złamało tego leciwego już, steranego prześladowaniami człowieka. Po dwuletniem więzieniu wrócił do pracy i wytrwał przy niej aż do śmierci. Jako jednostka niezmiernie prawa i bezgranicznie oddana sprawie Morawski cieszył się gorącą sympatyą towarzyszów i szacunkiem przeciwników.

Pośrednik.

Listy z Francyi.

Kongres Ligi praw człowieka i obywatela.

pomiędzy licznych stowarzyszeń we Francyi, mających cele kulturalne i humanitarne, niewątpliwie wielkie zasługi położyła Liga praw człowieka i obywatela, założona podczas pamiętnego ruchu ideowego, wywołanego sprawą Dreyfusa. Ruch ówczesny widocznie miał w dziejach postępu myśli ludzkiej olbrzymie znaczenie, skoro zrodzone pod jego wpływem instytucye i stowarzyszenia nie świeciły jedynie efemerycznym blaskiem—a przetrwały do dziś dnia i coraz lepiej się rozwijają. Żywo w pamięci stoi wszystkim owa epoka, gdy pod pretekstem wzmocnienia idei ojczyzny, odgrzebano stare hasła nienawiści religijnej i plemiennej, i usiłowano przy pomocy wskrzeszonych przesądów oraz rozbudzonych najniższych instynktów, skierować krucyatę przeciw nieznacznej garstce ludności izraelskiej we Francyi, a następnie przeciw wszystkim zwolennikom wolnej myśli.

I ze wszystkich stron kraju ludzie dobrej woli podali sobie ręce, aby stawić opór wzbierającym falom reakcyi. Nie brak było jak zwykle sceptyków i pesymistów, którzy wydrwiwali inicyatorów i odmawiali wszelkiego znaczenia tego rodzaju usiłowaniom. Pomimo tego z roku na rok mnożyła się ilość sekcyj i członków, i dziś po ośmiu latach istnienia Liga praw człowieka i obywatela, liczy w swem łonie 723 sekcyj, a ogólna ilość członków doszła w roku bieżącym do 70,000. Ponieważ i budżet ma swoje znaczenie, nadmienić przeto należy, że dochód Ligi ze składek członków wynosi w cyfrach okrągłych 120,000 fr. rocznie, łącznie zaś z dochodem nadzwyczajnym dosięga 180,000 fr.

Oczywiście cyfry te nie mówią, czy Liga w ciągu swego istnienia oddała jakie usługi i w jakiej mierze.

Należy więc tu przypomnieć, że niezależnie od sprawy Dreyjusa Liga zajmowała się zarówno agitacyą w kwestych ogólnego znaczenia, jako też obroną pokrzywdzonych jednostek. Jej to w znacznej mierze przypisać należy zasługę przeprowadzenia prawa rozdziału Kościoła od państwa, pierwszy bowiem projekt w tym względzie opracował zasłużony prezes Ligi Fr. de Pressensé, a wszystkie sekcye prowadziły szeroką w tym kierunku propagandę. Liga budziła również w całym kraju ruch za gruntowną reformą sądownictwa, celem zabezpieczenia oskarżonych od bezprawnego aresztowania, podstępnego wydobywania zeznań oraz niezasłużonych wyroków. Równie wytrwale propagowała ona, żeby wszystkie zakłady t. zw. dobroczynne podlegały ścisłej kontroli państwowej; występowała energicznie przeciw istnieniu policyi obyczajowej, żądała zniesienia kary śmierci, cofnięcia praw wyjątkowych przeciw anarchistom, opracowała projekt reformy podatku wojskowego, szerząc zarazem agitacyę za zmniejszeniem budżetu wojny, zniesieniem batalionów karnych i sądów wojennych oraz usunięciem wojska w czasie strajków.

Nieobojętne też były dla Ligi sprawy oświaty, niejednokrotnie przeto występowała z żądaniem, aby szkoły były wyłącznie świeckie i podlegały zawsze kontroli rządowej, oraz aby wykształcenie było bezpłatnem na wszystkich stopniach.

W niezliczonych wypadkach Liga występowała w obronie ofiar niesprawiedliwości, ona to przecie przyczyniła się do ujawnienia okropnego wyzysku, jakiemu podlegały sieroty w przytułku Dobrego pasterza, dostarczając środków materyalnych i moralnych dwom nieszczęśliwym ofiarom tych zakładów, dla pociągnięcia ich do odpowiedzialności sądowej.

W roku ubiegłym Komitet centralny Ligi otrzymał 3336 próśb od osób, które powierzyły mu swe krzywdy i żądały obrony; niektóre ze spraw tych były łatwe do poznania i rozstrzygnięcia, inne wymagały nader mozolnych i długich badań. Rzecz prosta, że starania Ligi niezawsze były uwieńczone dobrym skutkiem, niemniej jednak wystąpienia jej miały charakter protestu demokracyi, szersza publiczność dowiadywała się o nadużyciach czy to urzędników, czy pracodawców, niewątpliwie przeto nie były one bez znaczenia.

Kongres tegoroczny rozpoczął się, zgodnie z postanowieniem powziętem na ostatnim zjeździe, od wielkiej manifestacyi przeciw sądom wojennym. Urządzono ją dnia 2 czerwca w postaci olbrzymiego mityngu w Cirque d'Hiver pod przewodnictwem Fr. de Pressensé, który w mowie swej przypomniał, że sądy wojenne ustanowione były wówczas, gdy było wojsko najemne, nie mają przeto racyi bytu dziś, gdy armia stała się narodową. Żąda przeto ich zniesienia i kończy temi słowy:

„A niech nam nie ofiarowują reformy połowicznej, winna być ona całkowitą i zupełną. Nie można dalej tolerować istnienia we Francyi tych potwornych narzędzi niesprawiedliwości, jakimi są sądy wojenne. Chcemy, aby pierwszym czynem nowej Izby było zniesienie ich ostateczne i nieodwołalne".

Następnie zabrał głos senator Delpech, wykazując całą stronniczość i bezwzględność sądów wojennych oraz niekompetencyę przygodnych sędziów. „Zanim nastąpi chwila rozbrojenia powszechnego, które jest naszem najgorętszem pragnieniem, chcemy aby w naszej demokracyi armia była istotnie przejęta do głębi uczuciami sprawiedliwości, wolności i postępu,—i cel ten musimy osiągnąć".

W dalszym ciągu profesor wydziału prawnego w Lille Lévy-Ulmann określił obraz instytucyi sądów wojennych, a prof. Emile Laurent, Lhermitte i pani Sévérine wykazywali, że nagromadziła ona już taką

moc gniewu i oburzenia ludu, iż dalsze jej istnienie jest niemożliwe.

Sprawę tę widocznie gorąco odczuwała zebrana publiczność, skoro zamiast hasła „precz z sądami wojennymi”, rozlegały się wołania „precz z armią”. Żądano więcej niż zniesienia sądów wojennych, żądano zniesienia całego sądownictwa, kodeksów i sędziów...!

Nazajutrz miało miejsce pierwsze posiedzenie Kongresu, na który przybyło 596 delegatów płci obojej. I tu pierwszą mowę wygłosił prezes Ligi, Pressense, wskazując w podniosłych słowach zadania, jakie ma ona obecnie przed sobą i polecając szczególniejszej uwadze kwestyę dopuszczenia urzędników państwowych do łączenia się w związki zawodowe. Wreszcie zakończył, że nadeszła chwila, kiedy po nad wszystkiemy sprawami góruje kwestya ekonomiczna, kwestya socyalna, należy więc śmiało i wyraźnie nią się zająć w całym kraju, tak żeby skłonić parlament do jej racyonalnego rozwiązania. Słusznie powiada Pressense:

„Sprawa Dreyfusa jest wszędzie, gdzie jest dziecko pozbawione chleba i nauki, pracownik wyzyskiwany i bezbronny, starzec bezdomny. Wszędzie odnaleźć można sprawę równie wzruszającą jak ta, która nas niegdyś zjednoczyła, czy to w życiu politycznem, czy ekonomicznem, czy rodzinnem. Liga oblężona jest przez ludzi, domagających się sprawiedliwości, a nie miłosierdzia lub litości, tak jak celem Ligi nie jest filantropia a jedynie obrona praw, należnych każdej jednostce ”.

Uczestnicy Kongresu, podzieliwszy się na sekcye: oświaty, sprawiedliwości, spraw zagranicznych, spraw kolonialnych i praw urzędników państwowych, rozpatrywali kwestye i wnioski nadesłane, z pomiędzy których na posiedzeniu plenarnem najdłuższą dyskusyę wywołała sprawa—nie schodząca od roku z porządku dziennego—dozwolenia urzędnikom państwowym zawiązywania syndykatów.

Jak wiadomo ścierają się tu dwa prądy: jeden — pragnący dopuścić ich do praw obywatelskich, drugi — broniący zacięcie przywilejów pracodawcy-państwa. Pracownicy państwowi wszelkich kategoryi od bardzo niedawna dopiero zrozumieli, że polepszenie ich doli da się osiągnąć wtedy jedynie, gdy—zamiast wzajemnie sobie szkodzić—zjednoczą się w imię wspólnych interesów zarówno materyalnych, jak moralnych. I oto zawiązywać się zaczęły, z początku bardzo nieśmiało a potem coraz śmielej syndykaty nauczycieli, urzędników pocztowych, robotników w arsenałach i t. p. Niebawem też zaczęły one wyrażać swe żądania a mianowicie protestować przeciw nepotyzmowi wyborczemu, faworytyzmowi w awansach, nieposzanowaniu godności urzędników i ograniczeniu ich wolności. Ponieważ jednak założenie syndykatu nadaje jego członkom prawo strajkowania, usiłowano przeto rozmaitymi sposobami naprzód odwieść pracowników państwowych od tworzenia syndykatów, a następnie — gdy to okazało się niemożebnem—odmówić im prawa strajku. Według słynnego w tej kwestyi raportu obecnego ministra Barthou, należy rozróżniać dwie kategorye pracowników państwowych: takich, którzy spełniają pewną czynność, i takich, którzy są obdarzeni pewną władzą; nazwał pierwszych fonctionnaires de gestion, a drugich—fonctionnaires d'autorite, i tej drugiej kategoryi, zdaniem jego, należy odmówić prawa tworzenia organizacyj zawodowych.

Referat Max. Leroy był właśnie odzwierciedleniem poglądów Barthou; zdawało się narazie, że Kongres przychyla się do nich, gdy jednak zabrał głos jeden z delegatów prowincyonalnych Rodrigues, zgromadzenie znaczną większością odrzuciło owo rozróżnianie dwóch kategoryj pracowników i przyjęło entuzyastycznie wniosek rozciągnięcia prawa zawiązywania syndykatów łącznie z prawem strajkowania na wszystkich bez wyjątku pracowników rządowych lub miejskich.

Z pomiędzy innych kwestyj, poruszanych na Kongresie, zaznaczyć należy przyjęcie następujących warunków:

aby dyplomacya francuska przestała uważać kwestye polityki zagranicznej, jako wychodzące po za obręb spraw, o których opinia publiczna winna być powiadamiana;

aby zniesione zostało administracyjne wydalanie cudzoziemców;

aby urzędnicy państwowi i nauczyciele zabezpieczeni byli przeciw samowoli i niesprawiedliwości administracyi;

aby zaprowadzić surową i ścisłą kontrolę nad urzędnikami w koloniach, celem niedopuszczania do nadużyć i wyzysku miejscowej ludności.

Wreszcie Kongres wyraził żal, że nie wzięta została pod uwagę propozycya rządu angielskiego, dotycząca zmniejszenia sił zbrojnych na lądzie i na morzu.

Iza Zielińska.

Program rolny.

(NADESŁANE *).

1) Ludność Królestwa Polskiego drogą powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania wybiera krajową komisyę rolniczą, która wywłaszcza i na wieczne czasy na własność krajową obejmuje wszystkie posiadłości ziemskie powyżej 150 morgów polskich (5 włók).

2) Byt wywłaszczonych rodzin obywatelskich, bez względu na obszar odebranych ziem, zostaje ubezpieczony przez przyznanie im następujących dochodów z funduszów publicznych:

a) od głowy rodziny dożywotnia renta 800 rb. rocznie;

b) od każdego dorosłego członka rodziny 600 rb. rocznie;

c) od każdego dziecka stypendyum 200 rubli rocznie, aż do ukończenia studyów, z dodatkiem 20 rubli za każdy ukończony rok życia tego dziecka.

Uwaga. Długi u krajowego towarzystwa ziemskiego przejęte będą przez skarb krajowy. Długi w drugiem miejscu po długach krajowego Towarzystwa zapisane, będą umorzone.

Normy dla użytkowania ziem krajowych:

II. 1) Lasy, tudzież rzeki i jeziora pozostają pod bezpośrednim zarządem krajowego komitetu rolniczego. Wszelako komisya ta będzie ustawowo zobowiązana do starannego uwzględniania potrzeb gmin wiejskich i ich mieszkańców, w szczególności do zaopatrywania ich w budulec i drzewo na opał, tudzież w ściółkę. O ileby komitet uważał, że stan lasów w danej okolicy nie pozwala na dostarczanie włościanom drzewa z tych lasów, tem samem komisya zobowiązana będzie do dostarczania chłopom innych materyałów budowlanych i opałowych.

2) Pastwiska oddane będą w zarząd gminny, pod nadzorem powiatowej kom. roln., obranej przez ludność powiatu: powsz., równ., bezpośr. i tajnem głosowaniem.

3) Z ziemi ornej 5% pozostaje pod bezpośrednim zarządem powiatowych komisyi roln., jako zapas ziemi.

4) Cała pozostała ziemia orna będzie podzielona na działki, które mają być wypuszczone w dzierżawę 50-letnią włościanom bezrolnym i małorolnym.

Działki dla bezrolnych mogą wynosić wedle położenia i dobroci ziemi od 6 — 20 morgów, z reguły zaś 10 morgów; działki, mające uzupełnić gospodarstwa małorolnych, odpowiednio mniejsze. Czynsz dzierżawny ustanowionym będzie przez pow. kom. roln. po wysłuchaniu gmin; nie może być podwyższonym przed upływem 50 lat. Władze przed upływem 50 lat wypowiedzieć dzierżawy nie mogą, chyba żeby przez 3 lata zalegał z czynszem. Dzierżawca zaś może wypowiedzieć na rok z góry, żądając przytem odszkodowania za melioracye. Dzierżawcy przysługuje też prawo odstąpienia dzierżawy komu innemu, o ile tylko ten nowy gospodarz nie posiada żadnych gruntów i jest zdolnym i chętnym do własnoręcznej uprawy. Natomiast podzielonym może być taki dział dzierżawny przed upływem 50 lat tylko wtedy, jeśli powiatowa kom. roln. uzna, że wskutek zmienionych warunków mniejsze działki stały się wystarczające dla jednej rodziny, a dzierżawca z wolnej swej woli zgodzi się na podział. Każdemu dzierżawcy przysługuje kredyt osobisty u krajowych instytucyi kredytowych, aż do ¼ własności gruntów. Za te długi fantować inwentarza, narzędzi lub sprzętów nie wolno. Po upływie 50 lat dzierżawca otrzymuje odszkodowanie za melioracye i ma prawo domagać się nowej dzierżawy na gruntach przez kom. rolną wyznaczonych i na warunkach przez nią ułożonych.

5) Dwory użyte będą na szkoły ludowe oraz na pomieszczenia dla zarządów gminnych. Gospodarcze budynki dworskie będą oddane na użytek gminom, albo spółkom rolniczym. Reszta projektu zajmuje się podniesieniem kultury rolnej przez szerzenie oświaty oraz wiedzy agronomicznej, przez stacye doświadczalne, przedewszystkiem zaś przez organizacye współdzielcze włościan (tak dzierżawców ziemi publicznej, jak i drobnych właścicieli), popierane i rozwijane przez władze krajowe. Wreszcie projekt przewiduje sieć bezpłatnych szkół rzemieślniczych, które nadwyżce młodego pokolenia włościańskiego mają utorować drogę do innych zawodów, oraz systematyczne zakładanie przez rząd krajowy fabryk na wsi, aby dać zajęcie tym, dla których w rolnictwie miejsca nie będzie.

W. Gumplowicz.

*) Sprawa jest tak ważna, że każdy głos rozumny powinien być wysłuchany, dlatego drukujemy artykuł powyższy, który jest streszczeniem pracy obszerniejszej. *Red.*

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Twory demoralizacyi.

Śród niezliczonych ofiar zemsty, terroru i bandytyzmu zabity został przez jedną z partyi socyalistycznych młody chłopiec, niejaki Rudomino. Gdy go sobie przypominamy jako głównego trybuna młodzieży w bezrobociu szkolnem, gdy teraz dowiadujemy się, że należał do najzagorzalszych rewolucyonistów, a potem był bandytą i szpiegiem, staje przed nami straszny obraz coraz częściej powtarzającego się spodlenia charakterów. Gdy życie ludzkie spadło w swej cenie do wartości życia szczurów; gdy zabicie człowieka nie spra-

wia silniejszego wrażenia, niż zabicie wołu: gdy naród tak się oswoił z codziennemi morderstwami, jak z rzezią w szlachtuzach; gdy rozbój tak się pomieszał ze szlachetną walką, bandytyzm z rewolucyjnością a kradzież z łupem wojennym, że ogół już przestał je rozróżniać, zupełne rozprzężenie moralne jest nieuniknione. I co gorsza — sięgnie ono daleko w przyszłość. Dziesiątki lat upłyną zanim nasze społeczeństwo okiełzna i wytępi w sobie te instynkty, które obecnie targają nim bezkarnie. Dopóki zaś one będą siłami, regulującemi nasze życie, dopóty nie może być mowy ani o rozwiązaniu jakiejkolwiek sprawy społecznej, ani o jakimkolwiek postępie społecznym. A te doraźne rozwiązania i postępy, którymi się dziś szczyci ten lub inny gwałt, są, jak wszystkie twory gwałtu, a nie rozwoju, nabytkami i zmianami mody tego istnienia. Niestety, na ślepych i krótkowzrocznych reformatorów mamy obecnie szczególny urodzaj. *s.*

Za wiele.

Za wiele widocznie zuchwałości, natręctwa, bezczelności i matactw. Dokuczyła niemi Demokracya narodowa nawet ludziom najcierpliwszym i dla niej bardzo przyjaznym. Zaznaczyliśmy już w przeszłym numerze buncik *Kuryera warszawskiego* przeciw zamachom tej hordy na Macierz szkolną. Z takimże, chociaż bardziej zasłoniętym odporem występuje w temże piśmie najczynniejszy jej orędownik, p. A. Osuchowski. Ma on wiarę i nadzieję, że ona zgodnie z § 2 swej ustawy utrzyma się „po za wszystkimi stronnictwami”, gdyż inaczej „straciłaby tak niezbędne dla niej zaufanie i poparcie całego ogółu polskiego”. To nie ulega wątpliwości. Ale myli się szanowny autor, sądząc, że takiemi delikatnemi ostrzeżeniami odstraszy szkodników, przyzwyczajonych do opanowywania każdego stanowiska. N. demokraci nie przestaną szturmować lub podkopywać się do Macierzy, taki to już ich zwyczaj i taktyka, a obowiązkiem uczciwej i rzetelnej opinii publicznej jest ukazywanie ogółowi tych szturmów i podkopów. Niech sobie mają swoje przedsiębiorstwo społeczne, tylko niech kłamstwem i szachrajstwem nie wyłudzają dla niego pieniędzy od tych, którzy z nimi nic chcą mieć nić wspólnego. *hd.*

Piąte Koło.

Koło polskie w Dumie ogromnie podobne do tego chłopa, co to „przemawiał do obrazu, a obraz do niego ani razu” wniosło—jak się wyrażają fagasujące mu dzienniki—„*wielką* interpelacyą w sprawie stanu wojennego u nas”. Dlaczego ta interpelacya jest „wielką”, bogowie daremnie pytają siebie, a dlaczego nastąpiła dopiero teraz, my objaśnimy. Koło ugrzęzło w błocie i chce się z niego wydobyć jakimkolwiek ruchem. Gdyby było słuchało rady postępowych demokratów i brało udział w obradach tylko nad ogólnemi zasadami konstytucyi i domagało się rozstrzygnięcia autonomii Królestwa—miałoby jasną pozycyę. Dziś jest piątem kołem u wozu rosyjskiego, niepotrzebnem i dlatego lekceważonem. Postanowiwszy „pracować w Dumie”, brać „co się da i zdobywać autonomię kawałkami”, nie jest delegacyą narodu, stojącą niewzruszenie na stanowisku odrębnem, ale czemś co nie ma wagi, ani swoją ilością, ani jakością. Wprawdzie korespodent *Gazety polskiej* usprawiedliwia je argumentem, że „niewczesne wyrwanie się z żądaniem autonomii byłoby tutaj klęską”, ale dla Filipów z Konopi żadna pora nie jest odpowiednią, a dla ludzi rozumnych każda. Należy więc stwierdzić i uświadomić naszemu społeczeństwu, że jego delegacya jest w Dumie lekceważoną, że głównego swego celu, uzyskania autonomii, podjąć nie chce i że pragnie być stałą częścią składową parlamentu rosyjskiego. *d.*

Potrzeba.

Ach, tych potrzeb jest bez liku. Potrzeba nam dobrych szkół, potrzeba do nich dobrych i wykształconych nauczycieli, potrzeba bibliotek publicznych, zaopatrzonych całkowicie w dawne i najświeższe wydawnictwa tak swoje, jak i obce; potrzeba nam jednem słowem wielu rzeczy. Nie o wszystkich potrzebach można jednak odrazu mówić. W tej chwili chcę wspomnieć tylko o jednej — o bibliotekach. Brak ich bardzo dotkliwie uczuwać się daje pracującym umysłowo a niedość zasobnym, ażeby potrzebne książki mogli nabywać na własność. Dolegliwość ta jest ogólna, ale nadewszystko silnie występuje na prowincyi. Niektóre większe miasta, pragnąc temu zaradzić, myślą o założeniu własnych bibliotek. W Suwałkach gorąco tę sprawę popierający p. Stanisław Staniszewski zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą, ażeby książki niepotrzebne, jakie w każdym inteligentnym domu znaleźć się mogą, zechcieli przysyłać na jego ręce dla zakładającej się w Suwałkach biblioteki publicznej. Pan Staniszewski nie wątpi, a i my również, że jego wezwanie znajdzie szybki i chętny odzew w społeczeństwie. Jest to pomoc wzajemna; dziś my jutro nam.

Nasze towarzystwa oświatowe.

Jednocześnie z Macierzą szkolną uzyskało legalność Towarzystwo kursów dla analfabetów, którego działalność niedawną, lecz tem nie mniej owocną, zawiesiło do czasu otrzymania przez nie podstaw prawnego istnienia prawo o związkach i stowarzyszeniach. Towarzystwo to, w ciągu krótkiego, bo zaledwie kilkotygodniowego życia swego, zdołało zgromadzić kilkotysięczny zastęp uczniów, zorganizować nauczycieli i nauczycielki, urządzić dla nich wykłady przygotowawcze, jednem słowem dokonać całej masy czynności, które świadczą o niezwykłej energii i pośpiechu z jakim działało. Na wiecu urządzonym przez zarząd i założycieli Towarzystwa mieliśmy odczytaną ustawę i zdanie sprawy z tego co dotąd zostało zrobione. Towarzystwo nie rozporządza zbyt wielkimi środkami, a te właśnie będą stanowić o stopniu jego rozwoju. W kraju z takim olbrzymim procentem analfabetów, jak nasz, obowiązkiem jest społeczeństwa popierać tego rodzaju instytucye. *sp.*

Pamięci Reja.

Dnia 30 czerwca urządzono w Krakowie uroczystość rejowską. Rok bieżący uznano za odpowiedniejszą dla niej chwilę, niż poprzedzający. Rodzina Rejów uczciła swego protoplastę srebrnym biustem, który podarowała Krakowskiej Akademii umiejętności, pisarze sporą wiązanką prac wydanych o nim. We wspaniałej sali Collegium Novum mówiono wiele o Reju, mówiono pięknie, uroczyście i podniośle. Cześć oddawano temu, który pierwszy przypomniał narodowi, że ma swój język. Ale pod metalowym wąsem zimnego popiersia snuł się blady cień uśmiechu. Co on mógł wyrażać? — niepokój, czy litość?

Zagadnienia seksualne.

Pod tym tytułem wydano (we Lwowie, nakładem Połanieckiego) w tłomaczeniu W. i T. Witwickich i W. Schreibera) polski przekład głośnego dzieła A. Forela. Jego treść nie nadaje się do przedstawienia w piśmie popularnem, poniższe zaś ustępy dadzą wyobrażenie o sposobie wykładu, obejmującego wszystkie kwestye tej ogromnie rozległej dziedziny.

Flirt.

Znaczenie wyrazu „flirt” tłomaczą słowniki angielskie jako: kokieterya, rozwiązłość, umizgi i t. p. Tymczasem słowo to, angielskiego pochodzenia, zmodernizowano w pewnem innem znaczeniu, użyto go dla oznaczenia prastarego pojęcia szeregu zjawisk, które należy od pojęcia kokieteryi stanowczo wyodrębnić. Kokieterya, jako szczególniejsza własność kobieca, nie należy do popędu płciowego jako takiego; jest ona pośredniem, czysto psychicznem rozpromienianiem go, o czem później powiemy jeszcze obszerniej. Natomiast dzisiejsze pojęcie flirtu wiąże się bezwarunkowo z popędem płciowym. Gdybym miał krótko wyrazić się, powiedziałbym, że flirt polega na tych wszystkich ujawnieniach popędu płciowego jednego osobnika względem drugiego, które mogą u niego ten popęd wzbudzić, z wyjątkiem samego spółkowania. Flirt uprawiać można mniej lub więcej świadomie. Jako taki nie przedstawia on żadnej psychicznej właściwości, a nie jest też tem samem, co żądza płciowa, gdyż człowiek może żądzę swą w ten sposób ukryć i okiełzać, iż nikt zauważyć jej nie zdoła. Odwrotnie, nie doznając żadnej żądzy, można udawać ją gorzej lub lepiej, albo przynajmniej zachowaniem swojem poruszyć wszystko to, co potrafi ją u drugiego rozpalić. Jest zatem flirt pewnego rodzaju czynnością, zdolną zarówno do objawienia własnej namiętności, jakoteż rozbudzenia jej u kogoś drugiego. Kokietki flirtują często i chętnie, co leży zresztą w naturze ich usposobienia. Dobrze oddaje zwyczajny rodzaj flirtowania stary, ludowy niemiecki wyraz „*poussieren*”.

Jak długo nie doprowadza się sprawy do ostateczności, może przechodzić flirt całą skalę odcieni od lekko wyzywającego, nieco rozkochanego wyrazu oka, od nieznacznego, niby nierozmyślnego dotknięcia, przez wszelkie możliwe sceny miłosne, pocałunki, pieszczoty i uściski, aż do tzw. pożądliwych dotknięć i podrażnień. Odcienie przechodzą przytem niepostrzeżenie jedne w drugie, zależnie zaś od stopnia wrażliwości i żywości usposobienia, mogą bodźce popędu płciowego działać powoli i nie posunąć się za daleko, albo przeciwnie, wpływ ich może być szybki i gwałtowny. Wobec olbrzymich indywidualnych różnic wrażliwości płciowej, różny może być skutek tego samego wrażenia lub czynności, a tak to, co jeden przyjmie jeszcze prawie obojętnie, rozpali drugiego do najwyższego stopnia.

W zwyczajnych jednak warunkach nie doprowadza flirt tak daleko. Wówczas posługuje się on na odmianę zmysłami wzroku i dotyku. Spojrzenie gra przytem wybitną rolę, gdyż przy jego pomocy można wiele powiedzieć i silnie oddziaływać. Uścisk rąk, nawet zbliżenie się, westchnienie,

pozornie mimowolny ruch, dotknięcie sukni lub skóry, wyzywające ruchy, stanowią zwyczajne środki flirtu! W wypadkach, gdzie ludzie zmuszeni są siedzieć tuż obok siebie, lub wogóle bardziej zbliżać wzajemnie (np. w wagonach kolei żelaznej, przy gęsto obsadzonych stołach i t. p.) posługuje się flirt dobrze znaną rolą nóg, przez przyciskanie kolan, stóp i t. p.

Cała ta niema mowa popędu płciowego toczy się zwyczajnie zrazu ostrożnie, w sposób niezwracający uwagi tak, iż strony atakującej nie można obwiniać wprost o niewłaściwe zachowanie się. Skoro jednak flirtujący zauważy, że jego ciche wezwania spotykają się z jakąkolwiekbądź odpowiedzią ze strony przeciwnej, nabiera otuchy, a gdy raz już nastąpi obopólne porozumienie, sprawa idzie dalej, jakkolwiek często nie padnie ani jeden wyraz, któryby zdradził uczucia obojga. Nierzadko flirtujący wystrzegają się wogóle mowy, nie chcąc się nią zdradzić, i rozkoszują się tylko niemem, chociaż niezupełnem drażnieniem uczuć płciowych.

Jednakowoż, zależnie od stopnia inteligencyi i usposobienia, przybiera flirt inne postaci. W gorszych piwiarniach, gdzie kelnerka flirtuje gości, a ci odpłacają jej tą samą monetą, schodzi flirt na tory gminne. Pod wpływem działania alkoholu na mózg rozbudza się najczęściej flirt w swej wogóle najprostszej i najbardziej trywialnej formie. Podyktowane alkoholizmem, stają się jego pieszczoty ciężkie, leniwe, ordynarne, a nietrudno spotkać się z niemi prawie zawsze ze strony mężczyzn, którzy, niestety, w przeważnej ilości krajach uprawiają je wieczorem w niedziele i inne dni świąteczne, nieraz na otwartych ulicach, lub w wozach kolejowych. Nawet w bardziej inteligentnych kołach, pod wpływem podniety alkoholu, staje się flirt grubym.

Atoli wśród natur delikatniejszych, przestrzegając pewnych form, zwłaszcza zaś wśród ludzi o wyższych zaletach umysłu, występuje flirt w postaci mniej jaskrawej i bardziej złożonej, która nadaje mu pewien odcień wdzięku.

Istnieje jeszcze rodzaj flirtu, który nie walczy okiem lub dotykiem, lecz mową. Śliskie, zabarwione erotyzmem rozmowy lub dwuznaczniki podniecają żądzę nie gorzej, niż dotknięcie lub spojrzenie. I znowu, zależnie od stopnia inteligencyi i indywidualności danego osobnika, mogą być one prostsze i obydniejsze, albo przeciwnie dowcipne i delikatne, mniej lub więcej taktowne, bezwzględne i t. p. Odgrywa tu nader wielką rolę wrodzony takt kobiety. Mężczyzna, flirtujący w sposób brutalny i niewłaściwy, osiąga często przeciwny zamierzonemu skutek i zamiast rozbudzić erotyzm u kobiety, gasi go. Nierzadko prześladuje potem takich ludzi niepowodzenie wśród płci pięknej. Kobieta pragnie flirtu, lecz nie chce doświadczyć go ze strony niewłaściwej; ażeby zyskać jej uznanie, musi być podany w formie sympatycznej i grzecznej.

Można wszystko powiedzieć kobiecie, cała rzecz w tem, jak się mówi. Widziałem nawet wykształcone słuchaczki medycyny, z któremi można było bez żenady rozprawiać o najbardziej drażliwych kwestyach, które jednakowoż, dotknięte w swych uczuciach skromności, oburzały się na nietaktowne, odpowiednią miną poparte dowcipy jednego z profesorów, gdyż sposób, w jaki podano je, był trywialny i widocznie zwrócony rozmyślnie przeciwko regułom przyzwoitości. Same, jako takie, nie obrażały te dowcipy uszu lekarza. Ostatecznie przyznały mi to z uśmiechem moje zresztą roztropne koleżanki, skoro zwróciłem uwagę na dotyczący ich czysto kobiecy sposób reagowania. Coprawda, my mężczyźni bierzemy za złe kobiecie, jeśli erotyzm swój objawia w formie niezgrabnej, cynicznej lub nietaktownej, a tymczasem zazwyczaj sami nie odznaczamy się w tej mierze szczególniejszą wrażliwością.

Podniesiona dopiero co okoliczność zniewala nas do rozgraniczenia flirtu kobiecego od męzkiego. Obie mianowicie płci biorą czynny we flircie udział. Dla kobiety przedstawia on jedyną dozwoloną formę, w której wolno jej okazać swoje erotyczne uczucia, a tu jeszcze wymaga się od niej wielkiego panowania nad sobą. Skutkiem takiego stanu rzeczy, czynny flirt kobiecy rozwinął się w nader wysoce wyrafinowaną sztukę. Jej wolno tylko pozwolić odgadnąć swój erotyzm. Każde niezgrabne lub nietaktowne, wyzywające zachowanie się z jej strony chybia swego celu: zwyczajnie zraża mężczyzn i szkodzi opinii dziewczęcia. Kobiecie nie wolno zerwać ze swą ukrytą, bierną rolą nawet wówczas, gdyby dręczyła ją największa pokusa zmysłowa. Mimo to wszystko potrafi ona bez wielkiego trudu przy pomocy kilku sztuczek podniecić zmysłowo mężczyznę, co jednakowoż nie jest jeszcze bynajmniej równoznacznem z wyrażeniem „skaptować męża". W flirtowaniu zatem, a przynajmniej w jego początkach, musi postępować kobieta nader delikatnie i zręcznie, a utrzymać się na tem stanowisku przychodzi jej tem łatwiej, że w tej mierze wspiera ją sama istota jej erotyzmu i jej całego ustroju. Natomiast mężczyzna może być natarczywszym i śmielszym. Zresztą odsyłamy czytelnika do tego, co powiedzieliśmy już o różnicach płciowych powyżej, a także do objaśnień, które jeszcze później nastąpią.

O postaciach flirtu możnaby pisać dzieła. Dotrzymuje on bezwarunkowo zawsze towarzystwa wszelkim zabiegom płciowym, bez względu na to, jaki ma być ich cel ostateczny. Narzeczeni przestrzegają jego ściśle legalnej, nawet konwencyonalnej formy, a prawie równie konwencyonalnem jest flirtowanie, uprawiane przez kelnerki w restauracyach. Nieco więcej soli attyckiej dodają do flirtu salonowego, bez względu na to, czy nie przekracza pewnej granicy, czy też przeciwnie, wiedzie do wolnomiłosnych stosunków, na wzór greckich heter.

Z tego, co powiedzieliśmy dotąd, wynika także, że postać flirtu, jakim posługują się chłopcy wiejscy i dziewczęta, przybierze formę bardziej rubaszną, więcej zmysłową niż taki, który toczy się wśród ludzi, wyżej stojących pod względem umysłowym, wykształceńszych, u których mowa obejmuje rolę przewodnią. W high-life naszych bogatych próżniaków w miejscach kąpielowych lub zabawowych, albo przeznaczonych dla gry, w wykwintnych hotelach, a nawet w niektórych miejscach letniczych i sanatoryach odgrywa flirt wybitną rolę, stanowiąc we wszystkich swych odcieniach dla wielkiej ilości gości główne zatrudnienie. Nad miarę rozwielmożnia się w fabrykach i wszędzie tam, gdzie ludzie zajęci są jednostronnie lub trawią czas na nudach. Niektórym ludziom zastępuje flirt wogóle sam akt spółkowania, a dobrodusznie także i miłość. Są to te wszystkie nowoczesne wykolejone kreatury, na których życie składają się wszelkie możliwe odcienia sztucznych, zmysłowych podrażnień, a które niezdolne są do dzielnych, pożytecznych czynów.

Tak tedy stanowisko flirtu jest właściwe i usprawiedliwione, o ile występuje on jako czynność, towarzysząca zabiegom płciowym, ale jako zjawisko, które miałoby przedstawiać cel samo dla siebie, być flirtem dla flirtu, jest przecież objawem zwyrodnienia.

(D n.)

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA FRANCUSKA.

Edm. Jaloux. Le jenne homme au masque. *Paris.* Mercure de France 1906 r.

W tem nędznem życiu, jakie prowadzi Francya współczesna, musi się budzić tęsknota do czynu niezwykłego, do poświęcenia i ofiary. Zdaje się, że każdy, mający choć trochę krwi w żyłach, pragnie dotknąć, jak uzdrawiających relikwij, ręki człowieka, co czyn spełnił; oprzeć bodaj na chwilę utrefioną głowę o pierś kamienną wielkiego czynu.

Ale szukać tego napróżno. We Francyi nic się nie dzieje. I właściwie czekaćby trzeba na piewcę „marności". Czy znajdzie się kiedy artysta z duszą tak wyrozumiałą, że nędzę i tchórzostwo i liche wygody życia ozdobi blaskiem poezyi? Czy wykrzesze iskrę z uczynków salonowca, co wstaje o 12-ej, przejeżdża konia w lasku lub boksuje się przed śniadaniem, a potem między śniadaniem a obiadem bawi rozmową damy, wieczorem bywa na dwóch aktach opery, i resztę nocy zabija w klubie lub na balu. Z tego snu budzi go czasem pojedynek na śmiesznych warunkach, czasem pożar bazaru, w którym bije laską kobiety i ocala swe drogocenne życie kosztem słabszych. Czy to temat do poezyi, czy w tym skarłowaconym ogródku stopa ludzka powinna oszczędzić choćby jeden wypieszczony kwiatek. Doprawdy trudno powiedzieć. Może duszę ludzką, tę dziwną mieszaninę, innemi mierzyć trzeba miarami, zależnie od czasu, wieku, warunków. Może odstęp, jaki dzieli czyn lichy od czynu najlepszego, jest tą miarą. Może są jakieś głębie boleści, trwające krótko, niedostrzegalne dla oku, niewyrażające się czy—

Pan E. Jaloux narazie o tem nie mówi, Bohater jego żyje jak inni, a umiera niezwyczajnie. W śmierć jego niebardzo się chce wierzyć, a gdyby rzeczywiście śmierć taka miała być konsekwencyą tego życia, wtedy nawet ofiara jest tylko wyrazem zupełnego lekceważenia zadań człowieka.

Młodzieniec w masce pędzi życie paryżanina i tylko na czułych kobietach robi wrażenie zamaskowanego. Nie bierzmy mu za złe jego teoryi szukania piękna i użycia, bo czegóż u djabła ma szukać. Więc wygłasza śmiało za pierwszem spotkaniem z panią, której oczy go uderzyły, że opasałby chętnie jej kibić ramieniem, a w szyję wpiłby się chciwemi ustami. Nie podzielam oburzenia ojców rodziny i cnotliwych a nieponętnych białogłów, które takie wyznania cynizmem i rozpustą nazywają. Rozumiem, że każdy z ojców rodziny zrobiłby tak samo, gdyby nie korowody, których się unika, topiąc swe zapały w przeznaczonych na ten cel miejscowościach, gdzie za wrzuceniem do puszki 20 do 200 franków wyskakuje postać niewieścia. Rozumiem bardzo, że zwiędłe serce cnotliwej niewiasty zabiłoby żywiej na widok tego, któryby kołatać się odważył i że znalazłyby się zawsze argumenty, gdyby się tylko znalazła poważna okazya. Nie czynię tedy panu Jaloux z tego zarzutu, nie czynię tembardziej, że w stosunku tym potrafił uszanować kaprys, czy zachciankę swej uwielbianej i poprzestał na pieszczotach.

Chciałbym tylko, żeby w tych stosunkach była pasya, a nie „pasionette”, żeby bez tych „suprème abandon” dla zwykłych względów i zależności zakochany młodzieniec coś cierpiał, coś zmienił w życiu. Nie trzeba się dziwić, gdy każdy z tych panów unika wielkich skandali—ale wolelibyśmy, żeby nie bał się skandali. Romantycy jesteśmy; podoba nam się ów Anglik, stojący za oknem przez dwa lata, aby nie skompromitować swej ubóstwianej [1]); albo Fabrycyusz wracający do więzienia, aby spojrzyć na Celię [2]) — albo wreszcie choćby mniej bohaterski człowiek, który znieść potrafi konsekwencye swego czynu i nie stchórzy w pół drogi. Ale pamiętać trzeba, że życie jest bardzo trudne i czasami najlepsze chęci rozbijają się o drobne, liche sprawy. Przykład takiego postępku daje nam p. E. Jaloux, postępku, który na pozór wygląda na ohydną zbrodnię, a jest przecie tylko skutkiem tej bezsilności, jaka nas wobec przędzy życiowych stosunków ogarnia. Bohater romansów szczęśliwszy jest od swego przyjaciela, który uwiodłszy pannę, zmusza ją do operacyi. Bohaterowi pana Jaloux tak się źle nie powiodło. Uchodzi za wielkiego zjadacza serc, może dla tego właśnie, że jest w gruncie dobrym chłopcem. Kuzynka jego, a właściwie rodzona siostra, kocha go bardzo i, niewiedząc o tem pokrewieństwie, chce wyjść za niego. On sam kocha niby to piękną panią o błękitnych oczach, która może go także miłuje—z zastrzeżeniami. Uszanowanie tego kaprysu jest może najlepszą stroną uczucia, bo wymaga poświęcenia się i narażenia się w oczach kobiety na zarzut niezdarności. Dla tych rozpieszczonych to może bardzo ciężkie poświęcenie. Zamaskowany młodzieniec kocha tedy damę a myśli o przyszłości siostry. Przerażony wypadkiem, jaki się jej przyjaciółce przytrafił, chce jej przyszłość zabezpieczyć, chce jej majątek zapisać, ale ponieważ wyznać jej prawdy nie może, więc się zabija, robiąc ją spadkobierczynią.

W czynie tym raczej upatrywaćby trzeba un coup de force. Autor chciał, żeby bohater jego był wolny od tego czynu, żeby dowiódł, że ci rozdenerwowani tchórze, ci światowcy i brutale, ci wygodniccy są zdolni zadać gwałt swoim nerwom, zdusić głos instynktu i popełnić spokojnie, rozważnie, cicho — bohaterską ofiarę. Czynem tym nie powodowała miłość dla siostry, obawa jej zguby moralnej — raczej chęć wzięcia przeszkody, raczej wypróbowania swych nerwów. Próba się udała. Bez hałasu, spokojnie u siebie w domu młody człowiek pozbawił się życia.

D-r Wacław Moraczewski.

[1]) La femme de 30 ans.

[2]) Chartreuse de Parme.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kielecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Przeciętny koszt utrzymania robotnika dziennego w całym kraju wynosi 10 kop. dla mężczyzny i 7 kop. dla kobiety.

Przeciętna dla gub. Kieleckiej jest niższą od przeciętnej kosztów utrzymania w kraju i wynosi dla mężczyzny 8 kop. dziennie, dla kobiety zaś 6 kop. Koszt utrzymania w porównaniu z rokiem 1890 podniósł się bardzo mało, wynosił bowiem w tym czasie dla mężczyzny 7,3 kop. dla kobiety 5,1.

W miarę większego wytężenia muskułów i długości dnia roboczego, koszt utrzymania robotnika podwyższa się lub zniża. Podczas lata dochodzi do 11 kop., na wiosnę wynosi 9, podczas jesieni 7 i w zimie 6 kop. dziennie.

Przy 365 dniach w roku, koszt utrzymania rocznego robotnika w kraju wynosi: mężczyzny 36 r. 50k., kobiety 25 r. 55 k., przeciętny koszt utrzymania w gub. Kieleckiej jest znacznie niższym, wynosi bowiem dla mężczyzny 29 r. 20 k., dla kobiety 21 r. 90 k. W porównaniu z rokiem 1890 daje się zauważyć pod tym względem choć nieznaczną różnicę ku polepszeniu; w 1890 r. koszt utrzymania mężczyzny wywynosił 24 r. 55 k., kobiety 18 r. 69 k. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ceny zboża i kartofli w ostatnim lat dziesiątku nie zwiększyły się, dojdziemy do przekonania, że nawet w Kieleckiej gubernii pożywienie najemnego robotnika w ostatnim lat dziesiątku nieco się polepszyło.

Wogóle należy zauważyć, że pożywienie robotników jest lepszem w tych miejscowościach, gdzie płaca robocza jest wyższą; objaw ten doprowadza do słusznego wniosku, że tam gdzie podaż rąk roboczych jest mniejsza, gdzie robotnik może wytargować dla siebie lepsze warunki płacy, tam i pożywienie właściciel musi dawać lepsze. Gdzie warunki rynkowe pracy roboczej są cięższe, tam jednocześnie z niską płacą robotnik otrzymuje gorsze pożywienie.

W wydatkach robotnika folwarcznego, wydatki na wyżywienie rodziny grają największą rolę. Przy przeciętnej sumie zarobku w gubernii Kieleckiej 143 ruble rocznie, robotnik folwarczny na wyżywienie rodziny zmuszony jest wydawać 97 rubli, czyli 67,8% całego swego wynagrodzenia. Jest to stosunek najwyższy w kraju przy przeciętnej dla Królestwa 63% wydatków na pożywienie: w ten sposób, więcej niż $^2/_3$ wynagrodzenia robotnik folwarczny zużywa na wyżywienie rodziny, pozostałe zaś $^1/_3$ musi wystarczyć na mieszkanie, odzież i potrzeby kulturalne. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przeciętna ilość osób w rodzinie robotnika folwarcznego wynosi 4, możemy z łatwością wyobrazić, jak skromne środki pozostają mu na odzież i przyjemności, jeżeli o tych ostatnich w obecnych stosunkach robotników rolnych można jeszcze mówić. Dla wyraźniejszej charakterystyki położenia robotnika folwarcznego dodać należy, że koszta mieszkania i opału, które w roku 1890 stanowiły 15% jego budżetu, dziś podniosły się do 23%, wskutek czego obniżyły się środki, konieczne na pokrycie innych potrzeb rodziny.

Hodowla inwentarza.

Jedną z poważnych gałęzi rolnictwa stanowi hodowla inwentarza; cel tej hodowli jest podwójny: z jednej strony hodowla inwentarza jest konieczną do uprawy pól i dostarczenia niezbędnego pożywienia ludności pracującej na roli, z drugiej inwentarz służy, jako przedmiot handlu wewnętrznego i zewnętrznego i jako taki pomaga do zbywania produktów rolnych za pomocą przetwarzania ich na mięso i mleko.

Dostateczna zatem ilość inwentarza gwarantuje możność regularnej uprawy roli, zabezpieczenia ludności wiejskiej i miejskiej pod względem środków spożywczych, nareszcie większą dochodowość folwarków, wobec zniżających się cen na zboże i podwyższenia ceł na granicy zachodniej. Wychodząc z tego założenia, należałoby przypuszczać, że w kraju naszym, którego $^2/_3$ ludności zajmuje się rolnictwem, hodowla inwentarza powinna być przedmiotem wielkich starań i z każdym rokiem powinna się rozwijać. Że tak nie jest, wykazałem to już w poprzednich monografiach. W ciągu ostatnich lat trzydziestu rozwinęła się u nas jedynie hodowla koni. Rozwój ten warunkuje się przedewszystkiem powiększeniem obszarów ornych, do których uprawy konieczna jest siła robocza koni, następnie zastąpieniem siły roboczej wołów, przez siłę koni, jako więcej odpowiadających obecnym, przemysłowym warunkom naszego kraju. Hodowla bydła rogatego rozwija się nader niepomyślnie; za przyczynę tego zjawiska należy uważać: z jednej strony stopniowe kasowanie wołów, z drugiej zmniejszanie się przestrzeni pastwisk i łąk, przez co hodowla inwentarza staje się z każdym rokiem więcej kosztowną i utrudnioną, tembardziej że drobna własność w obecnym stanie, przy szachownicach i wązkości zagonów, uprawą roślin pastewnych trudnić się nie może.

W hodowli owiec nietylko że niema najmniejszego postępu, ale przeciwnie daje się spostrzegać zanik tego przemysłu pomimo, że zapotrzebowanie na wełnę w kraju powiększyło się przeszło 6 razy w porównaniu z siódmym dziesiątkiem lat ubiegłego stulecia. Upadek hodowli owiec wywołany został różnorodnemi przyczynami. Najważniejszą chyba z nich jest ogólny kryzys rolny, jaki dotknął większe gospodarstwa Królestwa polskiego pod wpływem konkurencyi amerykańskiego i rosyjskiego zboża, przy braku odpowiedniej pomocy ze strony władz miejscowych. Upadek własności większej, który ujawnia się wzmożoną parcelacyą i podażą tych dóbr na sprzedaż, pociągnął za sobą upadek hodowli owiec, ściśle związanej z własnością większą, posiadającą odpowiednie do tej hodowli obszary i środki. Drugą przyczyną upadku hodowli owiec było wpłynięcie na rynek Królestwa rosyjskiej i zagranicznej wełny, z którą miejscowa nie mogła wytrzymać konkurencyi, w końcu hodowlę utrudnia dużo zmniejszenie się przestrzeni pastwiskowych i leśnych.

Ilość świń w porównaniu z rokiem 1870 powiększyła się znacznie, są jednak miejscowości, gdzie i pod tym względem w hodowli daje się spostrzegać upadek — do tych ostatnich należy gubernia Kielecka.

Obecny stan inwentarzy w gubernii Kieleckiej w porównaniu z rokiem 1870 przedstawia się następująco:

Gatunek inwentarza	w 1870	w [illegible]	przybyło lub ubyło
Koni	63593	123052	+ 93,5
Bydła rogatego .	199257	277266	+ 39,1
Owiec	370913	97869	— 73,6
Świń	85624	75197	— 12,2

Absolutna ilość bydła nie może dać pojęcia o zabezpieczeniu ludności tak pod względem uprawy, jak pożywienia, jeżeli nie zestawimy jej z ilością ludności i przestrzenią ziemi uprawnej. Otóż porównanie obecnego stosunku inwentarza ze stosunkiem, jaki miał miejsce przed laty 30, mogą wykazać dane, zebrane przez okręgowy zarząd Intendentury; dane te wykazują, że na stu mieszkańców, wypadało w gubernii Kieleckiej:

(*Patrz tabelka strona następna*).

Czyli że ludność gubernii Kieleckiej pod względem spożywczym dzisiaj słabiej jest zabezpieczoną, niż przed trzydziestu laty. Tenże sam inwentarz trudniej jest przekarmić w obecnym czasie, niż dawniej,

z tego prostego względu, że kiedy w 1870 roku na 100 dziesięcin łąk w gubernii Kieleckiej wypadało 491 sztuk bydła, w roku 1899 wypadało go 768—czyli o 73% więcej.

W roku	Koni	Bydła rogatego	Owiec	Świń	Razem sztuk dużych
1870	12,3	34,4	71,6	16,5	59,5
1899	17,0	38,2	13,5	10,4	57,6

W stosunku do ornych pól ilość inwentarza zwiększyła się wszędzie, w gubernii Kieleckiej na 100 dziesięcin uprawnej ziemi wypadało:

W roku	Koni	Bydła	Owiec	Świń	Razem
1870	14,7	46,1	85,8	19,8	71,4
1899	25,7	58	20,5	15,7	87,3

Z ogólnej ilości inwentarza ⅔ części należą do włościan, ⅙ do własności większej, 6% do drobnej szlachty, 5% do mieszkańców osad i miast. W ten sposób włościanie posiadają dwa razy więcej inwentarza, niż inne kategorye własności razem wzięte. Toż samo zauważymy, jeżeli zwrócimy uwagę na stosunek poszczególnych gatunków inwentarza. Z ogólnej bowiem ilości koni włościanie posiadają 66%, bydła rogatego 71%, świń 72%, jedynie tylko pod względem ilości owiec własność drobna ustępuje większej, należy bowiem do niej zaledwie 26% ogólnej liczby.

Z ogólnej liczby różnego rodzaju inwentarza w gubernii Kieleckiej należy:

Rodzaj własności	Koni	%	Bydła	%	Owiec	%	Świń	%	Razem	%
Do włościan	90009	7[illegible]	24644	[illegible],0	12[illegible]74	[illegible]	59[illegible]	[illegible]8,7	321[illegible]	[illegible]7,0
Do większej własności	27049	2[illegible]	[illegible]07[illegible]	[illegible]	84[illegible]6	86[illegible]	[illegible]0[illegible]0	[illegible]	[illegible]	[illegible]
U drobnej szlachty	6[illegible]	0,4	9[illegible]	0,03	[illegible]	0,1	[illegible]	0,1	[illegible]55	[illegible],04
W miastach i osadach	5643	[illegible]8	11778	[illegible]	[illegible]	1,0	52[illegible]	6,9	18310	4,4

*) Zebranie inwentarza wykazuje ilość sztuk w zamianie wszystkich gatunków na duże.

W stosunku zaś do ilości uprawionej ziemi w gubernii Kieleckiej wypada na 100 dziesięcin:

Rodzaj własności	Koni	Bydła	Owiec	Świń	Razem
U włościan . .	24,4	60,9	3,4	16,0	87,2
U dworów. . .	11,7	17,6	36,4	4,6	33,4

Pod względem więc ilości inwentarza włościanie gubernii Kieleckiej stosunkowo są bogatsi od większej własności, inwentarz ten jednak pod względem wartości pozostawia dużo do życzenia i porównania z inwentarzem dworskim wytrzymać nie może.

Ze względu na znaczenie, jakie inwentarz posiada w gospodarstwie wiejskiem, nie od rzeczy będzie wykazać ilościowy jego stosunek w rozmaitych kategoryach gospodarstw włościańskich. Z przytoczonych pod tym względem danych, przekonamy się przedewszystkiem, że znaczna ilość gospodarstw drobnych inwentarza nie posiada wcale, że stosunkowo inwentarza więcej brakuje w gospodarstwach, założonych na ziemiach nabytych od dworu, niż w gospodarstwach na ziemiach ukazowych. Na sto gospodarstw włościańskich w gubernii Kieleckiej spotykamy:

W gospodarstwach	Koni	Krów	Wołów i byków
Na ziemiach ukazowych	97,7	164,3	12,9
„ nabytych	73,0	112,0	6,7
„ osad	52,6	80,4	2,7

Największy stosunek inwentarza spotykamy w gospodarstwach o największej przestrzeni, najmniej w najdrobniejszych, na 100 gospodarstw w guberni Kieleckiej wypada:

W gospodarstwach o przestrzeni	Koni	Krów	Wołów i byków
Wyżej 15 morgów	138,5	222,7	25,0
od 3 do 15 morgów	105,9	166,0	10,8
niżej 3 morgów	18,2	79,1	2,5

Widzimy więc, że wiele gospodarstw włościańskich nie posiada wcale wołów, koni a nawet krów. Na 100 gospodarstw w gubernii Kieleckiej nie posiada:

koni 32,5
krów 8,5
wołów i byków 89,4 na ziemiach ukazowych.

Na ziemiach zaś nabytych od dworu nie posiada:

koni 44,3
krów 27,9
wołów i byków 94,2

Dowodzi to z jednej strony złego stanu tych gospodarstw z drugiej — drobnej przestrzeni nabytych działek, dowiedzionem jest bowiem, że największy procent gospodarstw bezinwentarzowych spotyka się w kategoryi najdrobniejszych.

Na 100 gospodarstw nie ma inwentarza:

W gospodarstwach o przestrzeni	Koni	Krów	Wołów i byków
Mniejszej niż 3 morgi	84,4	31,4	99,0
od 3 — 15 morgów	24,4	4,2	90,9
wyżej 15 morgów	11,4	0,8	79,7

Razem gospodarstw nieposiadających koni, gubernia Kielecka liczy 28,177, nieposiadających krów 7,370.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Dumie, wydelegowana przez nią komisya, złożyła sprawozdanie z pogromu białostockiego. Minister spraw wewnętrznych wezwał depeszą komisarza białostockiego Szeremetiewa, domniemanego organizatora pogromu.

— W Białymstoku podczas pogromu, jak głosi urzędowe zestawienie, zrabowano 169 mieszkań i sklepów. Straty poszkodowanych mają wynosić 172,200 rb. Do kasy komitetu pomocy wpłynęło przeszło 60,000 rb.

— Petersburski korespondent *Timesa* pisze, że członkowie centrum Rady państwa zwrócili się bezpośrednio do Cesarza z prośbą, ażeby zgodził się na utworzenie gabinetu parlamentarnego.

— Grupa duchowieństwa prawosławnego wystąpiła z żądaniem rozdziału kościoła od państwa.

— Ministeryum sprawiedliwości uchyliło starania prokuratora, Kamyszyńskiego, który domagał się zakazania sędziom pokoju rewizyi więzień i sprawdzania prawidłowości aresztów.

— Izba sądowa petersburska skonfiskowała broszurę Lwa Tolstoja: „Jak może posyskać wolność lud robotniczy.

— W wielu miejscowościach Cesarstwa włościanie ustanawiają wysoką normę płac zarobkowych, a wrazie niezgodzenia się właścicieli ziemskich, zamierzają nie dopuścić do robót w polu.

— Robotnicy huty Hordliczki w Trębiku, pow. garwoliński, pobili silnie jakiegoś człowieka, który ich namawiał do urządzenia pogromu żydów w Garwolinie i Parysowie.

Zaburzenia i zamachy. W Sosnowcu z kantoru agentury celnej dróg nadwiślańskich 4-ch ludzi, uzbrojonych w rewolwery, zabrało 2000 rb., wydawszy pokwitowanie w imieniu P. P. S.

— Z powodu wrzenia w pułku preobrażeńskim udzielono nagany z rozkazu głównodowodzącego petersburskim okręgiem wojennym niektórym dowódzcom korpusu gwardyi.

— Wrzenie wzrasta wśród robotników kolejowych zwłaszcza na Syberyi i we Władykaukazie.

— Nad Donem, w okręgu rostowskim, włościanie albo niszczą własność, albo żądają zniżenia czynszu dzierżawnego do 8 rb za dziesiatynę.

— W Tomsku za fałszywym przekazem odebrano z kasy gubernialnej 189,700 rb. Przestępca niewykryty.

— W Tyflisie, w więzieniu, wynikła rzeź w czasie przechadzki aresztantów. Przyczyna niewiadoma. Ranionych muzułmanów 25 i 1 ormianin.

— Na jadącego tramwajem w Warszawie dymis. generała, napadł jakiś młody człowiek i przyłożywszy mu lufę do piersi, zapytał czy ma przy sobie browninga. Po paru minutach walki, napadający zeskoczył ze stopnia wagonu ze słowami: „widzę, że pan nie ma rewolweru". Nikt z obecnych nie pospieszył z pomocą generałowi.

— Każdy dzień przychodzi notować kilka zabójstw oraz napaści na policyę. Zniesiono już posterunki na ulicach. Policyanci w otoczeniu kilku żołnierzy krążą po mieście, nie zatrzymując się nigdzie.

— Na wielu stacyach kolei południowo-zachodnich, niewykryci dotąd sprawcy rozrzucają z okien wagonów proklamacye, podburzające jedną część ludności, przeciw drugiej. Nad pociągami ustanowiono dozór.

— „XX wiek" donosi, że żołnierze 18-go oddziału marynarki zażądali usunięcia oficera, zarządzającego kuchnią. Żądaniu temu zadośćuczyniono.

— Rada obrony państwowej postanowiła cały szereg środków w celu zabezpieczenia wojsk od propagandy rewolucyjnej.

— Gazety petersburskie donoszą, że w Tyflisie wybuchł bunt wojskowy, dla którego stłumienia wezwano z fortecy Karsu artyleryę.

— Dn. 29 czerwca rzucono w Warszawie bombę w przejeżdżającego dorożką pułkownika żandarmskiego Muradowa. Pułkownik i dorożkarz otrzymali lekkie rany, ciężej został raniony towarzyszący wachmistrz.

— Włościanie spalili chutor ks. Światopełk-Mirskiego.

— Stojąca obozem pod Władykaukazem 18 bateryа górska zbuntowała się i osypała wystrzałami rewolwerowemi inną baterye. Udało się ją rozbroić bez przelewu krwi.

— Na pocztę, w odległości 40 wiorst od Soczi, napadli rozbójnicy i zrabowali 22000 rb.

— Robotnicy cementowni w Ogrodzieńcu wywieźli w taczkach za bramę fabryczną i poturbowali inżyniera tejże fabryki p. Lindemana.

Aresztowania i kary. Dnia 2 lipca warszawski sąd wojenny skazał na karę śmierci przez powieszenie, Zygmunta Kaczorowskiego, oskarżonego o zabicie strażnika podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych.

— Dnia 29 czerwca w obrębie cytadeli dokonano wyroku śmierci przez powieszenie na małoletnim włościaninie Papaju, którego sąd wojenny warszawski skazał na 15 lat ciężkich robót, a główny zmienił ten wyrok na karę śmierci.

— W Kijowie z powodu wykrycia fabryki bomb i składu ładunków bojowych aresztowano 10 osób.

— W Lefortowie znaleziono tajemne laboratoryum komitetu socyal-rewolucyjnego a w niem materyały do wyrobu bomb i skład broni. Dwie osoby aresztowano.

— Policya skonfiskowała w Warszawie pieniądze za pewien koncert, twierdząc, że były one przeznaczone na cele rewolucyjne.

— W Humaniu otruło się dwóch więźniów politycznych.

— *Robotnik* zawiadamia, że zabity w parku ujazdowskim Onufry Antoni Wiśniewski został zgładzony z rozkazu P. P. S. Człowiek ten za młodu jako patryota był więziony i zesłany na Sybir. Po powrocie do kraju pracował w redakcyi dawnego „Głosu". Potem został prowokatorem. Po zdemaskowaniu go w „Dzienniku szpiega" wyjechał do Rosyi. Niedawno powrócił i rozpoczął swoje rzemiosło prowokatorskie.

Strajki. W Moskwie zastrajkowało 2000 robotników budowlanych.

— Podług danych inspekcyi fabrycznej liczba strajkujących w Petersburgu wynosi 2,950. Pięć fabryk chwilowo przerwało roboty.

— W Odesie właściciele 3 dużych fabryk korków zwrócili się do 1,800 strajkujących robotników tychże fabryk z propozycyą rozstrzygnięcia nieporozumień przez sąd polubowny. Propozycya została przyjęta.

— W Rydze zastrajkowali robotnicy kilku fabryk.

— Z powodu strajku kuśmierzy-żydów w Warszawie, majstrowie wysyłali robotę do Lublina, Pińska, Wilna i Szkłowa.

Sprawy szkolne. Na budowę szkół ludowych i utrzymanie nauczycieli projekt nauczania powszechnego, wypracowany przez ministeryum oświaty, żąda kredytów na sumę 103,386,380 rb. w ciągu lat 10. Każda szkoła obsługiwać ma okolicę w promieniu wiorst 3.

— W początku roku szkolnego, na wyższych kursach żeńskich otwarty zostanie oddział prawny. Zaproszono profesorów: Petrażyckiego, Grima, Siergiejewicza, Djakonowa, Tubana i Aronowskiego.

Prasa. *Wiek XX* wytoczył cenzorom powództwo cywilne, za konfiskatę tych numerów, które następnie z wyroku izby sądowej były od niej uwolnione.

Wiadomości ekonomiczne. Z powodu oszczędności ministeryum finansów zmniejszyło na rok bieżący i przyszły zapomogi dla kuratoryum trzeźwości ludowej.

— Ministrowie spraw wewnętrznych i finansów wnieśli do Dumy Państwowej podanie o asygnowaniu kredytu nadzwyczajnego w sumie 50 milionów rubli na zapomogi dla dotkniętych głodem. Według wiadomości ministeryum nieurodzaj ozimin dotyka 127 powiatów w 27 guberniach i okręgach, nieurodzaj jarych—117 powiatów w 24 guberniach, w 88 powiatach nieurodzaj jest już powtórnym. Ogólny kapitał zapomogowy wynosi obecnie zaledwie 300,000, rb. Według obliczeń ministeryum, wobec konieczności wydawania zapomóg na roboty publiczne, paszę dla bydła i t. p. potrzeba będzie 100 milionów, z czego połowę wnieść można do budżetu na rok przyszły.

Katastrofy. W mieście Szadowie w powiecie szawelskim spaliło się 40 domów. W jednym zginął w płomieniach 80-letni starzec.

— W tunelu Symplońskim zawaliła się jedna ściana, z powodu obsunięcia się skał. Roboty około naprawy są prowadzone.

Zmarli. Adolf Jakób Cohn, wychowaniec Szkoły Głównej, adwokat przysięgły, redaktor *Izraelity*, niegdyś współpracownik *Prawdy*, *Gazety Sądowej* i innych, człowiek dobry i prawy —w Warszawie.

— Jan Lorrain powieściopisarz w Paryżu.

OFIARY.

Dla ofiar białostockich do rozporządzenia Komitetu ratunkowego Z. P. D. Leopold Méyet rb. 10.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.